KUŹNICA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNOŚCI
I ŚLĄSKA

Katowice
maj 1935 r.

Rok I Nr. 3
Cena 50 gr.

Opłata uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ:

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Plebiscytowa 1, nr. tel. 307 51.

Abonament: rocznie 5 zł. półrocznie 3 zł, kwartalnie 1,50 zł, numer pojedyńczy 50 gr.

P. K. O. Nr. 304.581.

KUŹNICA

Miesięcznik Poświęcony Zagadnieniom Współczesności i Śląska

Rok I. Maj 1935 r. Nr. 3.

U trumny Józefa Piłsudskiego

W wieczność odszedł od nas Człowiek, który jak nikt w dziejach Polski symbolizuje słowa: Ja i Ojczyzna to jedno.

Wiarą, pracą, wolą i bezgranicznem poświęceniem ziścił sen o szpadzie i marzenia pokoleń o wolności i własnem Państwie. —

Nie da się ująć w żadne wyrazy ta treść, którą zawierają słowa: Józef Piłsudski. —

Wiemy tylko dobrze, że od Niego zaczyna się wielka historja Odrodzonej Polski. —

Wierzymy mocno, że będzie źródłem nieustannej mocy dla Narodu Polskiego i polaka po wszystkie czasy. —

Duch Jego towarzyszyć będzie naszym dziejom: choć w głębokim bólu schyleni u Jego trumny, spokojni jesteśmy o to co w walce wywalczył, a w trudzie ugruntował. —

Życiem i przykładem dał testament służby i pracy dla Ojczyzny. —

KAŻDE NOWATORSTWO MA SWOJE PRAWA PSYCHICZNE, NIEZMIENNE PRAWA DUSZY, DAJĄCE SIĘ DOSTRZEC U WSZYSTKICH NOWATORÓW. KAŻDY CZŁOWIEK, WNOSZĄCY W ŻYCIE COŚ NOWEGO, MA ZADANIE TRUDNIEJSZE, NIŻ WCIŚNIĘCIE SIĘ FIZYCZNE DO TAK NAPEŁNIONEJ SALI JAK TA, KTÓRĄ TU WIDZIMY. W DZIEDZINIE, DO KTÓREJ NOWA MYŚL, NOWY CZYN CHCE SIĘ WEDRZEĆ, ISTNIEJĄ GOTOWE ZDANIA, GOTOWE POJĘCIA, GOTOWE PRZESĄDY, GOTOWE FORMUŁY ODCZUWANIA RZECZY NOWEJ, RZECZY, KTÓRA DOTĄD NIE ISTNIAŁA, RZECZY, KTÓRA JESZCZE NIE WYTRZYMAŁA PRÓBY ŻYCIA. DLATEGO WSZYSCY APOSTOŁOWIE CZEGOKOLWIEK NOWEGO, WSZYSCY REFORMATOROWIE ŻYCIA, WSZYSCY ODKRYWCY, MUSZĄ MIEĆ WEWNĘTRZNĄ SIŁĘ, KTÓRA IM POZWALA BYĆ TYMI NOWATPRAMI WBREW OPOROWI OTOCZENIA. PIERWSZĄ WIĘC ICH CECHĄ JEST UMIEJĘTNOŚĆ WYDOBYCIA ZE SIEBIE WYSIŁKÓW WIĘKSZYCH, NIŻ PRZECIĘTNE WYSIŁKI CZOWIEKA, WIĘKSZEJ NIŻ PRZECIĘTNA, ENERGJI. BEZ TEJ NIEZWYKŁEJ ENERGJI I NIEPRZECIĘTNEGO WYSIŁKU NIEPODOBNA PRZEPCHAĆ SIĘ PRZEZ ZWARTY TŁUM UPRZEDZEŃ I NIECHĘCI DO RZECZY NOWYCH...

(Józef Piłsudski: „O wartości żołnierza Legjonów", 5. VIII. 1923 r.).

CZESŁAW PRZYMUSIŃSKI

Dwa oblicza

Zagadnieniem o pierwszoplanowej aktualności jest dzisiaj sprawa norm szczegółowych, które pod formalną postacią ordynacji wyborczej mają rozwiązać zasadnicze założenia konstytucji kwietniowej o Sejmie i Senacie.

Na terenie prezydjum klubu B. B. W. R. i połączonych komisyjnych grup konstytucyjnych Sejmu i Senatu zainaugurowało dyskusję na powyższy temat przemówienie premjera Walerego Sławka, wygłoszone w dniu 7 maja rb.

Jeśli chodzi o środowisko społeczne szersze, założenia, przedstawione generalnie przez p. premjera Sławka, a szczegółowo wywiedzione przez ich referenta pana posła Podoskiego, nie stały się tymczasem przedmiotem powszechniejszego zorganizowanego zainteresowania. — Nie można uważać za wszczęcie takiej publicznej dyskusji przemówienia, wygłoszonego w dniu 12 bm. przez b. premjera p. Janusza Jędrzejewicza na zjeździe B. B. W. R. w Łodzi i transmitowanego przez polskie radjostacje. — Ostatnia wypowiedź nie miała na celu wywołania publicznej rozprawy i ograniczyła się zresztą do bardzo skromnych, jak na osobę prelegenta, ram: streszczenia głównych, znanych już społeczeństwu tez projektowanej ordynacji wyborczej. Natomiast pisze szeroko o projekcie prasa i to zwłaszcza opozycyjna.

Z zanotowanych przez nas wynurzeń dziennikarskich wynikają dotąd dwa istotne stwierdzenia:

1. Punktem pryncypjalnym polemiki jest przewidziany w tezach BBWR szczególny sposób powstawania spisów kandydatów, polegający na ich wyznaczeniu przez reprezentantów wszelkiego typu samorządów, zebranych na tak zw. zgromadzeniach okręgowych. —

2. Ten plan nazywany jest jednocześnie w prasie prorządowej i u autorów projektu środkiem do wybrania „ludzi, obdarzonych zaufaniem ogółu", a po stronie opozycyjnej — zamachem na instytucję wolnej reprezentacji politycznej ogółu społeczeństwa. —

Jednakowoż ten dotychczasowy sposób sformułowania sprzecznych opinij narazie przekonuje tylko o fakcie, który jest zresztą oczywisty, iż tezy p. premjera Sławka mają dwie strony, z których należy je oceniać. Jedną jest naturalny i oportunistyczny cel reżimu, opartego na silnej władzy wykonawczej, utrzymania jego mocy i w konsekwencji stworzenia takiej ordynacji wyborczej, któraby temu celowi służyła. Drugą rzeczą — o znaczeniu pierwszorzędnem — jest próba zerwania z dotychczasowym arytmetycznym i numerkowym systemem reprezentacji, oraz zbudowania jej na podstawach nowych, uwzględniających i interesy zawodowe ludzi i stopień świadomości obywatela o sprawach państwowych. Gdy tendencja autorów i „zwolenników" projektu z natury rzeczy zasadza się na podkreślaniu tej merytorycznej strony proponowanych tez, „przeciwnicy" w dobrze zrozumianym interesie własnym, tudzież w zrozumieniu taktycznych zadań takiego, a nie innego prawa wyborczego, zwalczają je namiętnie i to znowu w oparciu o wyzyskiwane w dyskusji momenty powszechno-społeczne, wskazując na okoliczność, iż istniejące reprezentacje samorządowe niezawsze powstały w drodze takiej, któraby ich uprawniała do „reprezentowania" ogółu. —

Zdając sobie jasno sprawę z faktu wspomnianych „dwu oblicz" projektowanych norm, przejdziemy do ich szczegółowej oceny, gdy w wyniku toczącej się w gronie BBWR rozprawy — znane będą w ostatecznej redakcji.

Tymczasem — wobec zainaugurowanej na tamtym terenie dyskusji — możemy wyrazić pogląd: oby przy rozpatrywaniu i rozwiązywaniu problemu sposobu wyłaniania reprezentacji politycznej społeczeństwa, miano w pierwszym rzędzie na uwadze trwałe potrzeby życia polskiego.

ANTONI GUTYŃSKI

Palące zagadnienie

Organizacje młodzieżowe w Polsce przechodzą kryzys. Dowodem tego sytuacja, w jakiej znalazł się „Legjon Młodych" w związku z umyciem rąk przez senjorów i założycieli. Ostatnie publikacje prasowe b. senjorów „Legjonu Młodych" barwnym reflektorem oświetlają problem następców i wychowania państwowego. —

Zagadnienie to przez długi czas leżało odłogiem, wreszcie stało się problemem elity rządzącej. Trzeba było pomyśleć o utrwaleniu istniejącego stanu rzeczy, o zapewnieniu sobie, że idee pomajowe, reprezentowane przez obóz prorządowy, znajdą swój wyraz i ciągłość w młodem pokoleniu, które z konieczności obejmie spuściznę po ich twórcach. W ten sposób, nie przewidując następstw, powołano do życia organizację młodzieżową; organizacja rosła i rozwijała się na chwałę i pożytek swych twórców. Zło tkwi nie w tem, że organizację stworzono, lecz w tem, że nie umiano dać jej busoli.

Wyobrażano sobie, że młodzi, otrzymawszy monopol na spuściznę niepodległościową, upojeni „możną opieką" całkowicie podporządkują się swym rodzicielom, nie wychodząc swą ideologją poza narzucone im ramy. Tymczasem stało się inaczej. Młodzi uznali, że czyn niepodległościowy należy otoczyć należnym mu pietyzmem, przekazując go z pokolenia na pokolenie ku wiecznej pamięci, niemniej jednak wyszli z założeń, że nie można historji zatrzymać w swoim rozwoju, lecz należy zaciążyć na rzeczywistości polskiej przez stwarzanie nowych wartości.

Twórcy i senjorzy organizacji zapomnieli o tem, że spadkobiercy ich idei mogą i muszą wytworzyć sobie **własny światopogląd** i że w realizacji działania dążyć będą do uniezależnienia się tak organizacyjnego, jak i ideowego od starszego pokolenia. Powstał więc „bunt młodych", fermenty, które doprowadziły do rozwiązywania senjoratów i do nieukrytej tendencji rozwiązania samej organizacji jako takiej.

Zagadnienie „Legjonu Młodych“ to nie jest kwestja zatargu wewnętrznego między skłóconemi pokoleniami jednej rodziny: to kwestja o znaczeniu fundamentalnem, która sięga korzeniami w najistotniejsze problemy, w życie i społeczeństwo polskie. Rola „Legjonu Młodych“ czeka każdą organizację, która będzie stworzona ad hoc, bez zdrowego podłoża, idącego od dołu. Młodzież to nie jest bezmyślna, bezwłasnowolna masa, która, jak mechanizm zegarowy będzie się poruszała tylko w dozwolonych i zgóry określonych granicach. Zorganizowana, przestaje być grupą amorficzną, a staje się żywym organizmem, mającym własne założenia, ideały i cele, do których realizacji będzie dążyć niewątpliwie. Nawet stworzona z inspiracji i przy udziale innych, demoralizowana łatwością i prawie wyłącznością w zabezpieczaniu sobie pozycji materjalnej, dążyć będzie do uniezależnienia się od swoich protektorów, do zapewnienia sobie bytu organizacyjnego i ideowego całkowicie wolnego.

Młodzież, to następcy pokolenia, które dziś ster kierowania nawą państwa trzyma. Ta młodzież prawem naturalnego porządku rzeczy dzisiejszych kierowników państwa zastąpi, przejmie na siebie tak ster, jak i odpowiedzialność za dalsze losy państwa i to „przed Bogiem i historją“, jak to określili twórcy nowej konstytucji państwowej.

Lepiej jest, gdy tę władzę przejmie zczasem młodzież dzisiejsza drogą naturalnego zastępowania zużywających się w pracy jednostek, niż gdyby miała sięgać po władzę inaczej. Organizowanie młodzieży poto, żeby ją następnie stawiać przed sytuacją bez wyjścia, wywoływanie buntu młodych, — to jednak wielka odpowiedzialność za ideowy i moralny poziom tej młodzieży.

Ludzie, którym zalecono życie organizacyjne, jednostki, które przez to życie organizacyjne przeszły, mimo światłych zaleceń rozwiązania organizacji nie potrafią żyć dziko . Albo zacieśnią swoje więzy organizacyjne i podejmą wypowiedzianą im walkę, albo znajdą się w innych formach organizacyjnych, gdzie będą realizowali swoje postulaty. To jest jednak pewne, że w przyszłości, gdy będą brali pełny udział w życiu publicznem, nie będą propagatorami idei, głoszonych przez swych ojców.

W wywiadzie prasowym były prezes Rady Ministrów, p. Janusz Jędrzejewicz, oświadczył, że „Legjonu Młodych“ nie zamierzamy zastąpić przez którąkolwiek spośród istniejących organizacyj“. — Temsamem istnieje możliwość skonstruowania nowej organizacji młodzieżowej, któraby objęła spuściznę po „Legjonie Młodych“. Wydawałoby się, że smutne doświadczenie z „Legjonem Młodych“ powinno być wystarczające. Młodzież ceni i szanuje ofiarne wysiłki starszego pokolenia i potrafi uchylić czoła przed ludźmi, którzy dobrze zasłużyli się ojczyźnie. Niemniej jednak stać ją na wytwarzanie nowych wartości, na myślenie niezależnemi kategorjami, na wyżywanie się organizacyjne bez presji moralnej starszego społeczeństwa.

ALOJZY TARG

Dwie mniejszości narodowe

II. UKRAIŃCY

Zacznę od wyjaśnień. Jeden z krytyków 2 n-ru „Kuźnicy“ p. dr. A. D. napisał, że mój artykuł o kwestji żydowskiej nie wnosi do dyskusji nic nowego. Wyjaśniam zatem, że wspomniany artykuł nie miał ambicji wnoszenia specjalnie czegoś nowego, a jedynie zdecydowane i mocne poruszenie aktualnej sprawy. — Uważam zatem, że spełnił on swoje zadanie. — Podobny cel stawia sobie również niniejszy szkic.

—o—

Termin „Ukraińcy“, którego użyłem w tytule, nie jest właściwy, mimo że bywa coraz częściej używany zarówno w naukowej jak publicystycznej literaturze. — Historycznie uzasadniona jest nazwa „Rusini“. — Termin „Ukraińcy“ jednak ma tę dodatnią cechę, że doskonale ujmuje ważność zagadnienia. — Z tego też względu posługiwał się będę terminem Ukraińcy. —

Treść tych uwag nie będzie całkiem ściśle odpowiadała tematowi. Na marginesie bowiem kwestji ukraińskiej w ścisłem tego słowa znaczeniu poruszę również krótko sprawę Białorusinów, która narazie stosunkowo jeszcze jest prosta i nie stwarza poważniejszych niebezpieczeństw, ale ze względów, o których niżej będzie mowa, w żaden sposób na dalszą metę nie można jej lekceważyć. —

Kwestja ukraińska w jednym punkcie styka się ściśle ze sprawą żydowską. Jedna i druga każda w innej formie, może stać się źródłem wielkiego niebezpieczeństwa dla państwa polskiego w przyszłości. — Żydzi groźni są przez swe nadmierne skupienie na ziemiach naszych, przez przemożne opanowanie życia gospodarczego w Polsce i jego demoralizowanie, oraz przez nawskroś ujemne i szkodliwe oddziaływanie na duszę i charakter narodu naszego. — Tego ostatniego Ukraińcom przypisywać nie można.

Ukraińcy skupieni są w zwartej masie na terenach etnograficznych przeważnie niepolskich. — Są elementem o wzorowo zorganizowanem życiu społecznem, a szczególnie jego gospodarczej strony. — Przeżywają okres bardzo silnego, a nawet gwałtownego rozwoju uczuć narodowych, co znajduje mocny wyraz we wszystkich dziedzinach praktycznego działania, którego najważniejszym i ostatecznym celem jest zdobycie własnego państwa. — Tak krótko można określić istotę problemu ukraińskiego w Polsce.

I.

Przechodząc do właściwej sprawy, zestawię najpierw parę danych statystycznych, powszechnie znanych. — Przytoczę je jedynie dla lepszego naświetlenia myśli, które później będą rozwijane. — Na czoło wysuwa się zagadnienie liczebności ukraińców w Polsce. Ustalenie dokładnych liczb nie jest rzeczą łatwą. — Jako najbardziej miarodajne źródła informacji musi się przyjąć z konieczności spisy ludności. — Według tych ostatnich A. Krysiński, jeden z najbardziej kompetentnych autorów, ustala liczbę ludności, która podaje jako język ojczyczy język ukraiński, na przeszło cztery i pół miljona [1]) —

1) A. Krysiński, Ludność polska a mniejszości w Polsce (Warszawa 1933).

Nawiasem dodaję, że obliczenia ukraińskie podają około sześć miljonów ukraińców, mieszkających w granicach państwa polskiego. — Cyfry te nie są wiarygodne. Przeważająca część ukraińców zamieszkuje tereny wojew. Stanisławowskiego, Wołyńskiego, Lwowskiego i Tarnopolskiego, przyczem na terenie trzech pierwszych województw ludność ukraińska przekracza 50% ogółu ludności (w województwie Stanisławowskiem przeszło 70%). To skoncentrowanie całego żywiołu ukraińskiego na jednym obszarze kraju ma tę między innemi ujemną stronę, że powoduje bezpośrednie zainteresowanie się problemem ukraińskim jedynie szczupłej części społeczeństwa polskiego. — Przeważna jego bowiem większość nad temi tak ważnemi zagadnieniami przechodzi do porządku dziennego. —

Na podobne trudności, jak przy obliczaniu ludności ukraińskiej, natrafia się przy ustalaniu ilości białorusinów w Polsce. — Sprawę komplikuje jeszcze w tym wypadku bardzo niski stan uświadomienia narodowego ludu białoruskiego. — Przyjmę znów obliczenia Krysińskiego. — Według niego białorusinów w Polsce jest mniejwięcej jeden i pół miljona. Mniejszość białoruska skupiona jest prawie w całości w wojew. Wileńskiem, Poleskiem i Nowogrodzkiem. — Kilka procent białorusinów przypada na wojew. Białostockie. 2)

II.

Przy omawianiu zagadnienia ukraińskiego w Polsce szczególną uwagę należy poświęcić gospodarczemu życiu ukraińców, w szczególności zaś spółdzielczości. — Do tych zjawisk przywiązuję wielką wagę, a kwestje te w dyskusji albo wogóle nie są uwzględniane, albo bardzo niedostatecznie. — Jako przykład tego ostatniego przytaczam doskonały pozatem artykuł Kl. Chrabyka. 3) Artykuł mój poruszał będzie w ten sposób zagadnienie fragmentarycznie. — Gdybym jednak chciał wszechstronnie potraktować sprawę, musiałbym powtórzyć cały szereg myśli, które ostatnio znalazły wyraz w innych pismach, co nie byłoby celowe. — Dla lepszej ilustracji moich wywodów przytoczę parę cyfr.

Spółdzielczość ukraińska gra niezmiernie doniosłą rolę nietylko w gospodarczem życiu ukraińców: traktowana winna być przeto z punktu widzenia całości życia społecznego tej ludności. — Powszechnie znany jest znakomity rozwój i siła ukraińskiego ruchu spółdzielczego. —

Jego centralną organizacją jest Rewizyjny Sojusz Ukraińskich Kooperatyw z siedzibą we Lwowie. — Należą do niego spółdzielnie gospodarczo - spożywcze „Centro-sojusz", spółdzielnie miejskie spożywcze — Narodna Torhowla, spółdzielnie mleczarsko-spożywcze — Masłosojusz, oraz spółdzielnie kredytowe Centrobank. Jaką wagę przywiązują do rozwoju spółdzielczości miarodajne czynniki ukraińskie, jakie wysiłki, oraz jaką energję kierują w tę dziedzinę, świadczy najlepiej wzrost liczebny spółdzielni ukraińskich w ostatnich latach, w latach ciężkiego kryzysu gospodarczego. Według Kierskiego było bowiem:

na 1 stycznia 1928 r. spółdzielń 2.014
na 1 stycznia 1929 r. spółdzielń 2.393
na 1 stycznia 1930 r. spółdzielń 2.746
na 1 stycznia 1931 r. spółdzielń 3.147

Niemniej imponująco przedstawia się ustawicznie rosnący dorobek pracy ukraińskich spółdzielń i rozprzestrzenienie w terenie. — Spółdzielnie ukraińskie znajdują się na przestrzeni od Wołynia aż do powiatu Nowotarskiego w wojew. Krakowskiem 4), w ukraińskim ruchu spółdzielczym zjednoczonych jest 450.000 ludzi. — Znaczy to, że, biorąc pod uwagę rodziny tych osób, możemy przyjąć, że około dwa i pół miljona ukraińców objętych jest działalnością ukraińskich spółdzielni. — Stanowi to ponad 1/3 całej ludności ukraińskiej w Polsce. Według słów sen. Pawlikowskiego, jednego z głównych przewódców ukraińskiej spółdzielczości, które przytacza cytowany już artykuł „Kurjera Porannego", kooperatywy ukraińskie obejmują zakresem swego działania 6000 gmin (spółdzielni w roku 1934 było około 3.500).

Dodaję przy tej sposobności, że bardzo dobrze rozwija się przemysł ukraiński, który, dla przykładu, opiera się o takie warsztaty pracy jak „Kałyna", produkująca tutki i bibułki do papierosów. — Na „Kałynę" przypada 1/6 całej polskiej produkcji wspomnianego towaru. — Odnośnie do spółdzielczości wspomnieć jeszcze trzeba, że spółdzielniom tym stawia się wysokie wymagania. — Spółdzielnie nie odpowiadające tym wymaganiom ulegają likwidacji. Dla uzupełnienia powyższych danych warto przytoczyć jeszcze kilka szczegółów ze sprawozdania z działalności masło-sojuszu. 5) — W roku 1933 dostarczono dla masło-sojuszu około 2.880.000 l mleka, zaś w roku 1934 o miljon litrów więcej (35%). — Bardzo poważnie wzrosła również dostawa masła, przyczem bezwzględna większość dostawionego masła sprzedana została w kraju. — Zwraca uwagę fakt, że Masłosojusz prowadzi nietylko działalność handlową, ale czuwa również przez swe organa nad podniesieniem jakości produkcji hodowlanej (kontrola mleczności krów itp.). Bardzo wytrwale szkoli się w tym kierunku fachowy personel. — Z braku miejsca nie będę przytaczał danych co do obrotów pieniężnych, powiem jedynie, że wchodzą tu w rachubę sumy bardzo poważne. — Nie wiadomo dokładnie, ile wynosi majątek ukraińskich kooperatyw. Dostatecznie plastyczny w tym wypadku jest fakt, że rok 1932 został zamknięty bilansem około 50 milj. zł. —

Powyższe uwagi są niezmiernie wymowne, zwłaszcza gdy się zważy prawdziwie suchotniczy żywot wszystkich prawie spółdzielni polskich, a szczególnie na ziemiach południowo-wschodnich. Już wyżej stwierdziłem, że spółdz. ukraińska gra pierwszorzędną rolę nietylko w gospodarczem życiu południowo-wschodniej części Polski. — Pozwolę sobie z powyższego wyciągnąć pewne wnioski. — Położenie gospodarcze tych terenów znajduje się poniżej wszelkiego poziomu. — Różne czynniki działają w tym kierunku, które szerzej omówię przy innej sposobności. — Wymienię tylko na tem miejscu bardzo daleko posunięte spauperyzowanie wsi małopolskiej. Świadczy o niem fakt, że w wojew. Lwowskiem (części wschodniej) 47% ludności żyje na gospodarstwach nie przekraczających 2 ha, w wojew. Stanisławowsk. 48%, a woj. Tarnopolsk. prawie 40 proc. 6) Do tego obrazu dorzućmy jeszcze nadmierne przeludnienie, oraz niski stan kultury gospodarczej tych ziem. — Znawcy stosunków twierdzą, że od całkowitej ruiny gospodarczej tych terenów ratuje kraj właśnie spółdzielczość, która podtrzymuje jeszcze na pewnym poziomie katastrofalnie spadający dochód ludności wiejskiej. — Znaczy to, że ukraińskie kooperatywy grają

---

2) K. Kierski, Ochrona praw mniejszości w Polsce Poznań 1935 r.

3) Kl. Hrabyk, Sprawa ukraińska, Awangarda Nr. 3. „ 1935 r.

4) J. R. 450 000 obejmuje ukraiński ruch spółdz. „K. Poranny" 26. VIII. 34.

5) A. Ski, Przegląd spraw ruskich, „G. Warszawska" 4. IV. 1935 r.

6) B. Wścieklica, Polityka gosp. wobec ziem wsch. „Droga" nr. 1, 1935.

rolę dominującego czynnika w kształtowaniu stosunków gospodarczych na wschodnim obszarze państwa. — Społeczeństwo polskie i Państwo w życiu gospodarczem tego odcinka kraju nie stanowi prawie żadnej siły. — Stwierdzić trzeba z pełną odpowiedzialnością za te słowa, że na odcinku gospodarczym na Kresach Wschodnich cofamy się w zastraszający sposób. — Szczególnie jaskrawy wyraz znajduje to kurczenie się naszego stanu posiadania w coraz większem przechodzeniu ziemi z rąk polskich do ukraińskich. — Powyższe ma znaczenie nietylko gospodarcze. Niezmiernie ciekawem byłoby przeprowadzenie dokładnych obliczeń w tym względzie, jakkolwiek dużo już mówią cyfry, które podał „I. K. C." 7) Według nich bowiem od roku 1920—1934 przeszło do rąk ukraińskich na terenie wojew. Lwowskiego 326.000 ha, a na terenie wojew. Stanisł. i Tarnopol przeszło 400.000 ha. Rzeczy te na pierwszy rzut oka wydają się absurdalne, a jednak są prawdziwe. Świadczą one pierwszorzędnie o naszej „aktywności" na południowym wschodzie. Nie będę wchodził w to, jaka to jest ziemia, bo to nie zmienia postaci rzeczy. Niestety, jak wykażę później, cofamy się na wschodzie nietylko w dziedzinie gospodarczej. Sprawa na przyszłość nie może być lekceważona tak jak dotychczas. W przyszłości bowiem należy się liczyć z dalszym świetnym rozwojem ukr. życia gospodarczego choćby z tej przyczyny, że w ten dział pracy skierowują miarodajne czynniki ukraińskie, całe młode, wykształcone pokolenie. Bardzo silny nacisk kładzie się na zawodowe przygotowanie tego elementu. Inteligencja zaś ta jest nawskroś ideowa, czego dowodów nie brak. — Wkładanie takiej energji ze strony ukraińców w rozwój podstawowych dziedzin życia gospodarczego tłómaczyć należy przedewszystkiem tem, że te gałęzie są uważane wśród ukr. za główną dźwignię narodowego i kulturalnego rozwoju, oraz za najistotniejszy czynnik, odporności organizmu ukraińskiego wobec narodu i państwa polskiego. — Na tem tle zrozumiałe są wynurzenia sen. Pawlikowskiego, że celem, jaki wytknęła sobie spółdzielczość ukraińska, jest zjednoczenie w jej szeregach 2/3, a conajmniej ½ wszystkich ukraińców. Z dotychczasowych wyników sądzić należy, że cel ten zostanie osiągnięty.

III.

Nie będę poruszał w tym artykule rozwoju kulturalnego mniejszości ukraińskiej. Prasa codzienna przynosi wystarczające informacje w tej sprawie. Powszechnie wiadomo, że jego rozwój ustawicznie się podnosi. Na inną natomiast niezmiernie ważną stronę zagadnienia ukraińskiego zwrócę uwagę. — Zastanawiającą siłę przedstawia nacjonalizm ukraiński. Nie będę omawiał szczegółowo przyczyn tego zjawiska. Działa w tym wypadku, między innemi, i ten fakt, że ukraińcy w zwartej masie mieszkają na terenach etnograficznie przeważnie ruskich. (Ziemia w znacznie silniejszym stopniu oddziałuje na rozwój uczuć narodowych, niż się to normalnie przypuszcza). Niemało oddziaływa w tym wypadku siła gospodarcza tej mniejszości, stwarzająca w niej poczucie mocy, jak również kompletna bierność z naszej strony. Najbardziej charakterystyczną cechą nacjonalizmu ukr. jest jego ekspanzywność. — Ekspanzywność ta przejawia się w dwojaki sposób: 1. przez wciąganie w krąg ukraińskiej roboty politycznej Białorusinów, 2. przez szerzenie coraz większego spustoszenia w szeregach polskich — Wyżej zauważyłem, że obecne uświadomienie narodowe szerokich mas ludu białoruskiego jest bardzo słabe. Trzeba jednak z całą stanowczością stwierdzić, że w programie ukr. akcji politycznej znajduje się sprawa mniejszości białoruskiej. Jeżeli zatem nasza polityka na wschodzie będzie dalej taka sama, staniemy w ciągu lat następnych wobec zwartego i silnego frontu mniejszości, na całej szerokości naszych Kresów Wschodnich. Ziemie te wtedy będzie trzeba uważać za stracone. Na dowód, że nie przejaskrawiam położenia, przytoczę drobny przykład, który dość wyraźnie świadczy o nastrojach wśród uświadomionych sfer białoruskich. W roku 1929 w listopadzie odbył się zjazd białorusko-ukraińsko-litewski, który manifestował wspólność interesów tych mniejszości i konieczność wspólnej obrony. 8)

Gdy chodzi o kurczenie się szeregów polskich na Kresach Wschodnich, to dzieje się to naskutek działania wielu czynników. — Główną przyczyną tego zjawiska będzie tu omawiana spółdzielczość. Weźmy konkretny przykład: w danej wsi znajduje się jedna kooperatywa (prawie zawsze jest to kooperatywa ukraińska), która przeprowadza skup mleka, masła itp. — Spółdzielnia ta wywiera presję na Polaków. Odmówi przyjęcia zaofiarowanego towaru jednostkom, które nie zapiszą dziecka do szkoły ukraińskiej, nie oddadzą swego głosu na listę ukraińską, czy nie ochrzczą dziecka w cerkwi. Rezultaty takiej presji są jasne.

Wziąłem jeden przykład nacisku ekonomicznego. Niewątpliwie jest ich cała moc. Przy tej okazji warto wspomnieć o rzeczy, o której niedawno opowiadał mi znajomy, że wśród Ukraińców rośnie propaganda za wstrzymaniem się od kupowania towarów polskich. — Bardzo sprzyjające warunki dla roboty ukr. stwarza nader niski stan oświatowy i organizacyjny ludności polskiej, która nie stanowi tam żadnej prawie siły. — Znana jest ogólnie działalność kościoła ruskiego na Kresach. Rzadkość zaś polskich parafij i polskich księży powoduje, że nieraz poprostu dla wygody zanosi się dziecko do cerkwi. Dziecko to już później przepada, mimo że istniejące ustawodawstwo sprzeciwia się temu. — To samo odnosi się do stanu szkolnictwa polskiego na Kresach. Jeśli do tego dorzucimy brak jakiejkolwiek akcji z naszej strony, już nie w kierunku rozszerzania naszego stanu posiadania, ale nawet ratowania polskości, to dalsze komentarze stają się zbyteczne. Spadek liczby Polaków na Kresach południowo-wschodnich między r. 1921—1924 tłómaczyliśmy wielką repatrjacją prawosławnych ze wschodu, a dziś? Na zakończenie tej partji moich uwag stwierdzam, że po 17 latach naszej niepodległości mamy w Polsce do czynienia ze zjawiskiem, należącem do rzadkości w dziejach narodów, mianowicie ażeby naród, będący w państwie gospodarzem, kurczył się na rzecz mniejszości. — Sprawa jest tembardziej charakterystyczna, gdy zestawi się ją z polityką mniejszościową współczesnych Niemiec, albo Czechosłowacji, oraz gdy się zważy, że Polska jest drugim po Czechosłowacji krajem w Europie — Belgja bowiem i Rosja mają odmienne problemy mniejszościowe, — który ma najwięcej mniejszości narodowych. Utarł się w Polsce zwyczaj, że jedne partje zarzucają drugim, że historja niczego ich nie nauczyła. Jedni zarzucają swoim przeciwnikom warcholstwo, tamci znów co innego. Gdy patrzy się uważnie na naszą politykę

7) Pł. Nagorzański, Musimy jasno widzieć niebezpieczeństwo w Małop. Wsch. „I. K. C." 13. III. 35 r.

8) P. Trejdeński, Białoruskie stronnictwa polityczne w Polsce... „Sprawy narodowościowe" nr. 5/6 1930.

mniejszościową, zwłaszcza na odcinku żydowskim i ukraińskim, to między Bogiem a prawdą, wszyscyśmy się niestety niewiele nauczyli. —

— IV. —

Dobiegając do końca, wyciągnę jeszcze pewne wnioski. Trzeba jasno postawić sprawę. Albo mamy zamiar zrezygnować z terenów, zamieszkałych przez Ukraińców, i wtedy dyskusja na te tematy jest zbyteczna. Sądzę jednak, że niema takiego Polaka, który ważyłby się na zrezygnowanie z jakiegokolwiek kawałka naszego kraju. — Mamy zatem zdecydowaną wolę zachować wszystkie ziemie, a zatem polityka wobec Kresów Wschodnich musi ulec zmianie. — Przedewszystkiem, jak słusznie podnosi Kl. Hrabyk, nie można jednakowo traktować całych kresów wschodnich. Inaczej bowiem t. zw. kwestja ukraińska przedstawia się w Małopolsce Wsch., inaczej na Wołyniu, a jeszcze inaczej na terenach zamieszkałych przez Białorusinów. Na Wołyniu kwestja ta nie jest jeszcze groźna, a wśród mniejszości białoruskiej zaczyna dopiero powstawać. Jako wytyczne w tym względzie winny być dwie rzeczy: 1. bezwzględna polonizacja terenów, które da się spolonizować, 2. na terenach zaś, których polonizacja dziś już jest absolutnie niemożliwa, zachowanie i powiększenie obecnego stanu posiadania i zahamowanie ekspanzywności nacjonalizmu ukraińskiego. — W obydwu wypadkach najważniejszą rzeczą jest przeprowadzenie gruntownej reformy rolnej, z którą łączy się planowe osadnictwo. Czynniki te odegrają główną rolę w podniesieniu gospodarczem ziem wschodnich i już przez to samo postawią Państwo Polskie jako czynnik I-ej instancji na tych terenach i zwiążą z niem mocno ludność. O planowe osadnictwo chodziłoby głównie na obszarach najbardziej zagrożonych w postaci tworzenia całych wsi polskich ze szkołą, kościołem i organizacjami polskiemi (zwłaszcza gospodarczemi), a więc takich wsi, które nie ginęłyby w morzu ukraińskiem. Gdy chodzi o reformę rolną, to przyniesie ona jeszcze jedną korzyść, mianowicie zlikwiduje na Kresach wielką własność, która w znacznem stopniu przyczynia się do zaogniania nienawiści społecznych na tych ziemiach, oraz nienawiści do Państwa Polskiego. Nawiasowo wspomnę o tem, że robiliśmy już pewne próby reformy rolnej na Kresach, oraz osadnictwa, ale w taki sposób, w jaki właśnie nie należy robić tego rodzaju rzeczy. O tych zagadnieniach będą jeszcze mówił przy innej sposobności na łamach „Kuźnicy".

Wyżej wspomniałem o roli szkoły i kościoła na Kresach Wsch. Otóż rozszerzenie sieci szkół oraz parafij polskich, obsadzonych przez ideowe i wartościowe jednostki, jest postulatem, który winien być realizowany bez zwłoki. — Oczywiście ludziom tym trzeba stworzyć na Kresach odpowiednie warunki pracy. — We wszelkiej akcji na Kresach Wschodnich muszą być brane pod uwagę wskazówki miejscowego elementu polskiego, oczywiście tego, który reprezentuje tam twórczą pracę. — W ostatnim czasie nadeszły wiadomości, że niektóre ukr. stronnictwa polityczne zdeklarowały lojalną współpracę z Państwem Polskiem. Zaczęto komentować ten fakt, jako doniosły zwrot w stosunkach polsko-ukraińskich. Autor niniejszych uwag jest mocno przekonany, że wypadki powyższe traktować należy jako jedną z licznych dróg ukr., prowadzących do celu, o którym mówiłem we wstępie. Poprostu Ukr. uważają, że zdeklarowanie współpracy da im dalsze ustępstwa i uśpi naszą czujność.

Kwestja ruska w dziejach Polski zajmowała poważne miejsce. Różne przechodząc koleje, załatwiona została również połowicznie. W Odrodzonej Polsce podstawowe zagadnienia muszą być rozwiązane zgodnie z interesami Narodu i Państwa Polskiego.

PAWEŁ MUSIOŁ

Zagadnienie ochotnicznych drużyn roboczych

Czasy powojenne, a zwłaszcza przeżywany kryzys stworzyły i stwarzają cały szereg zjawisk, które, jakkolwiek jeszcze mgławicowe, są wyraźną zapowiedzią „nowych form i treści." 1) Takiem zjawiskiem i zagadnieniem o olbrzymiej wadze społecznej i przyszłościowej perspektywie, które obecna chwila wyrzuciła na powierzchnię życia zbiorowego, są młodzieżowe drużyny pracy. Nie wolno już tej sprawy rozpatrywać dziś na krótki dystans, uważać za twór przejściowy czy też filantropijny sposób opieki nad młodzieżą, — problem trzeba ujmować na tle tych potężnych przemian, jakie kroczą przez świat i nasze Państwo i domagać się jego rozwiązania w imię przyszłości.

Coprawda drużyny pracy powstały w niektórych krajach w dobie przedkryzysowej i zasadniczo inne przyczyny powołały je do życia. Np. w Bułgarji stanowią namiastkę wojska i tanią siłę roboczą na robotach publicznych, w niemieckich drużynach obok motywu militarnego przewija się tendencja wychowania młodzieży na twardem podłożu pracy fizycznej. — Obecnie jednak tak gospodarcze jak i wychowawcze względy, leżące u podstaw tego zjawiska, nabrały całkiem nowego wyrazu. — Wypływają z całokształtu rzeczy przeżywanej współczesności, a samo zagadnienie wblokowują w nowy rodzący się układ stosunków społecznych i gospodarczych. —

Ustosunkowanie się opinji do zagadnienia ODR do niedawna było zupełnie nierealne. Jeden odłam ustosunkował się niechętnie z powodów partyjno-politycznych i zakrzepłych w szablonie poglądów, drugi z tej prostej przyczyny, że nie umiał sobie uświadomić wielkości problemu. Stawał się często tubą rozrzucanych na szpaltach pism i w ustnej rozmowie wykrzywionych i demagogicznych sądów. — Trzeci odłam t. zw. światłej opinji spowił znów ODR w bawełnę bujnej, bezkrytycznej frazeologji,

Obecnie jednak dokonuje się już szybko ewolucja poglądów na drużyny pracy. — Dokonuje się przedewszystkiem w tej grupie ludzi, którzy w tem zjawisku społecznem chcieliby coś więcej widzieć niż tylko chwilowy owoc kryzysu. Rodzi się aż do bólu mocna świadomość, że zagadnienie należy postawić na płaszczyźnie tych naszych społecznych, gospodarczych i narodowych konieczności, które muszą być rozwiązane całkowicie.

1) Wojewoda Dr. Grażyński, I. nr „Junaka" pisma ODR, 1935 r.

I.

Ale przejdźmy z tych dalekosiężnych rzutów w bliższe zapoznanie się z zagadnieniem. — Nabiorą przez to rumieńców życia i plastyki i uzasadnią tak apodyktyczne postawienie sprawy. — A więc motywy powstania ODR: wyrwanie pozbawionej pracy i opieki młodzieży z bezczynności i z demoralizującego wpływu środowiska. — Akcja oświatowa i świetlicowa wyrywa niewątpliwie bezrobotną młodzież z gnuśności, jednakże na dalszą metę nie jest społecznie pozytywna; jeszcze łatwiej może w bezrobotnym młodzieńcu niweczyć pęd wysiłku do zapracowania na swoje utrzymanie. Najbardziej demoralizuje bezrobocie, najbardziej uszlachetnia konkretna praca, zatem nieodparty wniosek: **dać możność młodzieży zapracowania na siebie.** — Że ten wniosek wprowadzono w życie najpierw na Śląsku, nie trzeba się dziwić. I największe tu nasilenie bezrobocia i najwięcej demoralizujących wpływów.

Gospodarcze, organizacyjne i wychowawcze powody narzuciły obozowy charakter zatrudnienia.

W tem jednak miejscu napotykamy na tę ścianę niechęci „cywilów" na drużyn i na potok gazeciarskiej i wiecowej wojny z ODR: Oto krzyk, że ODR — zabierają pracę starszym i ojcom rodzin. — Czy ten zarzut ma uzasadnienie? Przecież już jest ulgą dla rodziny, jeśli chłopak zapracuje na siebie. — Dlaczegoż wreszcie ma młodzieniec w tym wieku, kiedy tworzą się zręby jego osobowości, być pozbawionym tych ważnych czynników normalnego kształtowania się psychiki, jakie daje właśnie praca. —

Potem roboty, które wykonują Odeery, można w pewnych wypadkach, przy dzisiejszej sytuacji gosp. podjąć tylko dzięki takiej organizacji pracy, jaką są drużyny. Gdyby chciano na tych robotach zatrudnić ojców rodzin czy starszych, wielka ich część musiałaby tak czy owak zamieszkać w barakach, coby się jej nie kalkulowało, gdyż nie mogłaby dojeżdżać ani dochodzić na miejsce pracy. —

Doszłoby do tego, że albo na pewnych odcinkach zabrakłoby ludzi do pracy alboby też przyjmowano takich, którzy mają inne źródła utrzymania (np. gospodarstwo). Zresztą na wielu robotach obok junaków znajdują zatrudnienie również miejscowi i okoliczni bezrobotni. 1)

W związku z temi faktami pozostaje również niechętny stosunek szerokiego ogółu do drużyn pracy. — Na ODR społeczeństwo patrzało z lekceważeniem, w junaku widzieli pracujący wydziedziczoną i zdemoralizowaną jednostkę. — Czasem przebijała się w sądach szarego człowieka radość, że już nie będzie musiał paść swych oczu widokiem stojących na rogach ulic wyrostków. Ale tylko tyle. Często tę niechętną atmosferę wytwarzały same d-ctwa drużyn, które nie stały na wysokości zadań. — Następnie zwolnieni junacy rozsiewali potworne wprost pogłoski, aby usprawiedliwić albo swą dezercję, albo też wydalenie na skutek niechęci do pracy. —

W ostatnich jednak czasach nastąpiła w nastroju społeczeństwa do drużyn poważna zmiana. — Społeczeństwo zaczyna się zagadnieniem interesować i przybierać w stosunku do niego jedynie właściwą postawę: aktywną. Wycieczki szkolne zwiedzają koszary i rejony pracy, przedstawiciele starszego społeczeństwa usiłują sobie zdobyć o drużynach objektywny sąd. Poprostu przenika (coprawda b. powoli) do zbiorowego człowieka świadomość, że Odeery to wielkie i żywotne zagadnienie współczesności i przyszłości polskiej. —

Na zmianę atmosfery wpływa również coraz bardziej kulturalna i społeczna postawa drużyn.

Bohaterska akcja junaków w czasie powodzi, imprezy kulturalne o charakterze pionierskim i podkładzie ideowym — oto czynniki, które zdobywają sympatję otoczenia dla drużyn.

I tu wkraczamy w problem niezwykłej doniosłości: kadra instruktorska i akcja wychowawcza w drużynach pracy.

II.

Zagadnienie wychowcze w drużynach pracy należy do najtrudniejszych do rozwiązania. Młodzież jest zdemoralizowana bezrobociem i środowiskiem, następnie skłonna do wyolbrzymiania drobnych usterek i przykrości, wreszcie nie chce zrozumieć, że poza skromną zapłatą na rękę, ma dach nad głową, wyżywienie i dość wysoko zorganizowane życie oświatowe i świetlicowe. Zwłaszcza młodzież z ośrodków przemysłowych, pamiętająca czasy wysokiej stopy życiowej i nawet w latach dobrej konjunktury wystawiona na niebardzo dodatni wpływ otoczenia, wykazuje dużo niesympatycznych narostów, niechęć do trudu i poddania się rygorowi gromadnego życia. Z drugiej strony ta młodzież jest w tym wieku, kiedy można ją jeszcze wspaniale urobić.

Zadanie to spełniać ma poza czynnikiem pracy kadra instruktorska. Otóż w licznych wypadkach ci bezpośredni przełożeni nie wykazywali ani kwalifikacyj moralnych ani umysłowych, potrzebnych na tak odpowiedzialne placówki wychowawcze. Wielu nie posiadało żadnego ideowego podejścia do drużyn. Zresztą pobyt w nich uważali jako punkt zaczepienia i to bardzo tymczasowy. Dyscyplinie odebrali wszelkie cechy wychowawcze, przejawiała się poprostu w t. zw. kapralstwie. Tymczasem kwestja wyrobienia dyscypliny w drużynach o wiele jest trudniejsza niż w wojsku, choćby dlatego, że brak tu odpowiedniej egzekutywy, skoro drużyny są ochotnicze. Gdy sobie uświadomimy, jaka to odpowiedzialność być dowódcą takiej gromady młodzieży połamanej i pokrzywionej najczęściej moralnie, zrozumiemy, że w tym wypadku dobór ludzi na kierujące stanowiska w drużynie jest sprawą niezwykle wielkiej doniosłości. Zwłaszcza na stanowisko dowódców i instruktorów oświatowych, którzy mają również podciągać resztę kadry instruktorskiej.

Winni to być ludzie o wielkich kwalifikacjach moralnych, wychowawczych i intelektualnych. A jakkolwiek cała masa ludzi z średniem i wyższem wykształceniem pozostaje bez chleba, brak jest ludzi o wymaganych na te stanowiska cechach.

Mam wrażenie, że przy obsadzie najważniejszych funkcyj w drużynie nie można się kierować faktem bezrobocia osobnika, ale właśnie wybór uzależnić od wymogów, stawianych ludziom na tych stanowiskach. — Jeśli takich ludzi nie znajdzie się między bezrobotnymi, należy postawić na stanowiska kierownicze w drużynach zurlopowanych w tym celu na prz. nauczycieli o wybitnych walorach wychowawczych i odpowiedniej energji, co byłoby poprostu awansem dla nich.

Następnie pożądany byłby dopływ do drużyn ideowej młodzieży, o średniem czy nawet wyższem wykształceniu, którąby pobyt w ODR uważała za szkołę życia, możność poznania pracującej fizycznie młodzieży i wyrobienia społecznego, aby następnie przejść po tym

1) Przy omawianiu tych spraw biorę przedewszystkiem Śląsk pod uwagę. Z małem odchyleniem będzie tak przedstawiać się sytuacje i w innych Województwach.

okresie służby pracy na stanowiska państwowe, samorządowe czy jakiekolwiek inne. Takie samorzutne wstępowanie czyto młodych nauczycieli, którzy przed służbą wojskową nie dostają posady, czy też akademików zdarzają się i przynoszą b. dodatnie wyniki dla obu stron.

Ale nawet idealny dobór kadry instruktorskiej nie rozwiązuje jeszcze zagadnienia drużyn pracy.

Rozwiązane musi zostać ono na płaszczyźnie o wiele szerszej i daleko w przyszłość sięgającej. **Chodzi mianowicie o drugi etap w karjerze życiowej młodzieży junackiej**. Choćbyśmy doskonałą wprost atmosferą otoczyli tę młodzież i zdobyli nawet wielkie sukcesy wychowawcze i oświatowe, zawsze jak miecz Damoklesa będzie w tego junaka godziło pytanie: co dalej? Przecież pobyt junaka w drużynie nie może trwać zbyt długo, gdyż wielką falą będą się wdzierały do nich młodsze roczniki. Zresztą z punktu widzenia polityki socjalnej nie byłoby wskazane, aby ludzie w wieku, kiedy mają założyć rodziny i stać się pełnowartościowymi obywatelami, tkwili w organizacji dla młodzieży przeznaczonej. A przecież tylko nieliczna garstka junaków opuszcza drużyny na podstawie otrzymania pracy w przedsiębiorstwach itp. Innych czeka to samo, co poprzednio: przymusowa bezczynność. Marnieje w ten sposób i marnieć będzie wysiłek wychowawczy. A dalej: gdyby junak miał świadomość, że po odbyciu służby pracy w drużynie przejdzie w II etap swego życia, ustabilizowany, pozwalający mu na ułożenie swego życia i przyszłości, — byłoby to najbardziej wychowawczym czynnikiem u drużynie. Gadaniem nie zrobi się z ludzi bohaterów. Cel konkretny i realny wyzwala energję człowieka, — ten cel należy przed tą młodzieżą postawić. Będzie to zarazem doskonałem sitem selekcyjnem: te jednostki, które nawet przy takim stanie rzeczy nie będą się wykazywać pracą, odpadną jako wogóle społecznie bezwartościowy materjał.

Czy w tym kierunku się coś robi? Za wyjątkiem drużyny rolnej na Śląsku w Kopciowicach, która rysuje przed jej członkami konkretną przyszłość w postaci własnego gospodarstwa po upływie przeznaczonego czasu na zespołową pracę na folwarku, który w przyszłości będzie rozparcelowany, projekty drugiego etapu są dość mgliste i zamazane. — To nie zarzut! Nawet jeszcze dziś trudno o jasny odnośnie do tego zjawiska plan. Niemniej jednak trzeba zedrzeć tę woalkę deklamacyjności, jaka przysłoniła omawiane zagadnienie i spojrzeć mu odważnie w twarz. Sprawa jest bowiem pilna i paląca.

Kształcenie zawodowe junaków w drużynach fachowych i nastawianie ich na zespołową pracę celem potworzenia w przyszłości kooperatyw pracy, co wielu propaguje jako ten drugi etap, rozwiąże zagadnienie tylko w małym zakresie. Obejmie niski odsetek tej młodzieży, a zresztą w dzisiejszej sytuacji gospodarczej kraju akcja ta na większe powodzenie liczyć nie może. Wymaga nietylko samych możliwości pracy, ale znakomitego wychowania i przygotowania do niej ludzi. Niemniej jednak jest próbą śmiałą i w wąskich granicach możliwą do wykonania. —

Również sprawa pierwszeństwa junaków w zapośredniczeniu, co byłoby ekwiwalentem za służbę pracy, jest mocno problematyczna. Zależna poprostu od tego, czy przedsiębiorstwo może zatrudnić czy też nie, względnie ile może zatrudnić. Ale w ten sposób tylko garstka zostanie zapośredniczona. — Następnie spośród dwóch kandydatów, z których jeden będzie naprz. żonaty, a drugi około 20-letni junak, pracę otrzyma ten pierwszy, jako właśnie utrzymujący rodzinę, choćby junak miał za sobą papierowe pierwszeństwo.

Zdobywanie II etapu musi się odbywać na wielu

OSWALD BULKA

Nie damy Ziemi*)

Boże pomogej!

Dej Panie Boże!

Toście wy dzisiok wcześni, Morcinie, klepiecie i klepiecie; jo tys tam padoł synkowi, coby jom trocha pociągnół. A jakie tam wasze zyto?

E, zyto, co to takie zyto — mrąknół pod nosym Morcin, ścić 1) nierod bół, ize sie do niego włoś łodzywoł. Ale, ze bół z niego dycki chop statecny i nieherny 2) żol mu sie zrobióło, is tak łofuknół 3) Szymka, starego somsiada i dobrego kamrata, — tós grzecnie dali pedzioł:

Na ty szkale 4) to ani ździebka rzyska żytnigo, ino same patyki i łoset, ale to jus niedugo.

Dyć pono wom tam nie dajom buduwać!?

Morcinka as z gnotka dźwignyło:

Jo jim dom, psiejuchy, mojom łojcowiznom łosporzondzać. — Przidzie tako cebernia 5) wypasono i powie „verboten". Jus łod wcora mie as ruso. Cowiek kamie 6) bez całe życie, sknyrzi gros po grosu, nie dozre i nie dośpi, coby ino na starość na swojich śmieciach siedzieć, a tu mos — jesce tako złomigłowa 7)

Cós jim, bracie, zrobis — potrzons ramionami Szymek? —

Nie dom się, choćby tydzień wróblym maścić, choćby djobli na rogach stowali, ale się nie dom — bydzies widzioł, ize jo swoje zrobia.

Szymek patrzoł na Chrószcza i nie wiedzioł, co pedzieć, — nie bół pewny, cy łon kloty wjyso 8), cy tys prowdom by sie chcioł uprzić. Ale, znoł zadobrze Morcina — nigdy na wiater nie godoł, nigdy w kapsie nie groziół, co pedzioł to zrobiół, choć pedzioł niewiela. Chrószcz to prowdziwy stary berkmon — inwalida, wtóry ryncyska na dole łobrobiół, mało godoł, ale zawsze mioł dobre słowo, bół strasny kamała — dycki coś szpyldoł 9) i zawsze ło swojim domku myśloł.

Bez cały łoński rok chodziół do Świdrowy szkały, łomoł rachloce 10), wywoziół w karze 11) na kupa i ukodoł w metry. Dzieci i kobieta mu kiejniekiej pomogały. Ale, jak to padajom, to co baba w chopski robocie pomoże, to na złomanym kiju uniesie. To tys, Morcin niewiela sie spuscoł na kogoś, som rano, hew 12) sie widno zrobióło, wstowoł, jod śniodanie i szoł do szkały. Żodyn go nikaj nie widzioł, jak w szkale, a w niedziela na wielkim w kościele. W niedziela popołedniu zakurzół się fajfka, zagroł na harmonice, popatrzoł na gołymbie, abo tys trocha z somsiodami połosprowioł, a casym przespoł sie ździebko, bo niedziela to do niego bół jedyny łodpocynek.

Nie chcioł wierzić, jak sie dowiedzioł, ize rząd niemiecki nie chce mu dać zezwoleństwa. Poszoł na gmina i prowdom, przekonoł sie. Pisorz z gminy jesce sie z niego śmioł jak koń, ze przeca to jus łoddowna takie prawo jest.

Nie popusca, pomyśloł, zacion zymby, twardo wejrzoł mondrymi łocoma na smarkatego pisorza, wzion swoja mycka i.... wyszoł.

odcinkach gospodarczych, — planowe osadnictwo na roli będzie tu, mojem zdaniem, najważniejsze.

Sprawa zatrudnienia w tej czy innej formie obecnego i nadchodzących pokoleń związana jest z całokształtem naszej rzeczywistości gospodarczej i społecznej. Dopóki w niej nie zostaną stworzone warunki rozwoju dziedzin życia, raz po raz będziemy uderzali głową o ścianę niemożności realizowania w większych rozmiarach choćby najbardziej palących konieczności. — Stąd wypływa potrzeba głębokich reform gospodarczych, aby kraj potoczył się szerokim nurtem rozwoju wszystkich dziedzin życia.

W każdym razie można by najogólniej zagadnienie Ochotniczych Drużyn Roboczych tak w sytuacji obecnej, jak i z rzutowaniem w przyszłość sformułować następująco:

a) wykonują te roboty, które tylko w ten sposób są możliwe z powodów finansowych do podjęcia, względnie pracują na takich odcinkach, gdzie ich praca nie stwarza konkurencji dla starszych;
b) są szkołą życia i służbą pracy młodzieży;
c) po przepracowaniu określonego czasu a na wypadek niezdatności wojskowej odpowiednio dłużej i po odbyciu służby wojskowej, przechodzi już dojrzała i zahartowana młodzież na inne odcinki pracy, które zapewniają jej przyszłość.

W ten sposób drużyny staną się szkołami wychowania młodzieży na mocnym gruncie pracy fizycznej, co w rezultacie da moralnie wysoko stojącego obywatela. —

Nie jest to żadne odkrycie Ameryki, ale rzucenie zagadnienia przed forum, by stało się powszechne i popularne, jak na to zasługuje z racji swej olbrzymiej wagi.

Służba pracy bowiem prędzej czy później stanie się taką koniecznością jak służba wojskowa. Co więcej, będą się wspaniale uzupełniać. Przygotowanie do obrony państwa i przygotowanie do pracy w niem stają się równoważne. Kilof i łopata skrzyżują się z karabinem nie jako wykluczające się narzędzia, ale jako symbol kroczącego w przyszłość państwa.

Janina Żabierzewska

Karjerowicze

Ci w prostej linji pochodzą od legendarnych smoków, —
Twardzi. Pełzają na brzuchu — takich nie zdePczesz w tłoku —
A kiedy im już skóra jak krokodylom zgrubnieje,
a serce i głowa na beton stężeje — stwardnieje —
nie boją się niczego — Dziury wiercą w murze —
Przytem cali, wspaniali — jak każdy gróboskórzec —
Są między nimi typki; — na dobre awanse amanci,
łzusy, obłudnicy — a wszyyscy — intryganci!
Po kątach konspirują — tajemne wiodą narady —
umieją wśliźgiwać się wszędzie — jak giętkie żmije i gady —
dotąd judzą — paskudzą i wodą najczystszą mącą
aż komuś nogę podstawią — zniesławią i utrącą —
Paskudne to są sprawki i jeszcze brzydsze kawały —
„za pazem nóż“ — a na ustach miód i „górne“ ideały —
Gdzie nie nie przegryzą — podliżą i dołki pod bliźnim kopią,
swym podłem wiedzeni instynktem — wciąż tropią i żłopią —
Gdzie nie poradzą — podkadzą! Chytrze motają co wlezie!
(Takich zamykać w pacie lub jakiej innej Berezie!
Inni przez ich szelmostwa mogą i z głodu zdychać!
Fraszka! Byleby zręcznie swą własną kieszeń napychać!
Byleby z pełnym brzuszkiem stanąć na „piedestale“!!
— że stamtąd w dół można runąć — o tem nie myślą wcale

Chrószcz szoł z gminy struty, jakby mu wto nóż w piersi wbiół — wiedzioł, ze to utropa bydzie srogo. Jo jednak musa mieć na starość swój kont, nie byda przeca bez całe życie komoruwoł — a, i dzieci przeca bydom po moji śmierci miały lepi. Dyć, co łoni łodemnie chcom, przecach nikaj nic nie popocholł, 13) żodnego nie skrziwdzioł, a choć synek mój do „Sokoła“ chodzi, to przeca tys nic takigo nie jest. Podatek zech płacioł, wy wojsku zech służoł, konsek ziemi po łojcu zech dostoł. Co za beskuryje! Nie dajom cowiekowi za swoje piniondze, na swoji ziemi domku postawić!.... Ale pojakimu? — Byda stawioł — niech się robi Wola Bożo! —

Kobiecie, coby sie tego do głowy nie brała, nic lo pohandracyniu 14) sie na gminie nie pedzioł.

Na drugi dzień, dycki słońce wyszło, wzion ze sobom swojich dwuch chopców, zabrali kilofy i łopaty i pośli kopać grónta. 15) Kopali bez styry dni i jus niedużo brakuwało jim do końca.

Śmioł sie Chrószcz w sobie, jak pomyśloł lo tym, jak te gizdy gymby połotwjyrajom, kiej łobejrzom, iz Chrószcz chałpa stawio. Ale, kajtotam, 16) — zowiscom te śmierdziuchy, coby prosty bergmon sie chałpki nie wystawioł. Tako safarnia 17) zowalacko 18) co to nic nie robi ino za tym szrajbtiszem siedzi i muchy chyto, bydzie mi tu przepisy robiół — dzicie go sie — co łoni to tu nie som...

To medytowanie przerwała mu żona.

Morcinie, dyć jus przestoń na chwila, przyniósłach ci łobiod — tak tys borok sie myncy. Tybyś, mie sie zdo, przi ty robocie i lo jedzyniu zapomnioł, ty ani casu umrzić nie bydzies mioł — pódź, siedni sie tu na trowie w ćyniu pod cegłami.

Zamyślony wyprostuwoł sie, położoł łopata i siedli z chopcami do jodła. Jedli, as jim sie uszy trzonsły. Jesce nie zjedli, a tu idzie somsiod Szewcyk:

Ho, ho — nie szołech miedzom, a trefjołech kaj jedzom. Rac Pon Bóg zegnać!

Pódźcie z nami na łobiod, somsiedzie!

Adyć ida, ida prosto do wos, Morcinie, bo jak to wjycie: „Wiedzom somsiedzi, jak wto siedzi.“ Bółech wom dziś na gminie i podsuchołech, jak mjyndzy sobom godali, ize trza bydzie do wos policyjo i ludzi wysłać, coby wasze grónta zasuli.

Morcin ani słówecka na to nie pedzioł, łoscerwjyniół sie na gymbie, potym zblod, łyszka położoł i zapatrzoł sie w swoje pole i w te grónta wykopane jego krwawicom. Róztomajte myśli w gowie mu sie trzepotały, ale żodny przichycić nie umioł. Widzioł swojego starego łojca, wtórego na wojnie francuski za Miemców zabjyli, widzioł swoje ćynszke życie dołowe, przed łocoma stoł mu domek z łogródkiem, widzioł, jak jakieś corne ryncysko go zakrywo i zabjyro kańś daleko...., potym jakoś srogachno szłapa szpyldo do niego po ziemi, jak żmija, chyto go za gardło i... dusi. Łotrzons sie wtedy i spamjyntoł — gynsio skóra pocuł na całym sobie.

Agnysia siedziała przi nim, Szewcyk comałowiela jom pocieszoł.

*

ALFRED JESIONOWSKI

Problem pracy we współczesnej twórczości śląskiej

„Czytam z twojej twarzy
jak z biblijnych kart
psalm wieczystej pracy
i stalowy hart."' —

(Z „Pieśni o Śląsku" — Emila Zegadłowicza)

Zdawałoby się, że cała śląska twórczość literacka przepojona być powinna rytmem pracy, że to tętno, które żywo pulsuje na śląskiej ziemi mimo szalejącego od lat kryzysu, równie intensywnie uwydatnić się powinno w utworach, których bohaterem jest Śląsk. A tymczasem Śląsk jako problem socjalny, jako ta retorta (według słów Żeromskiego), w której się tworzy nowe życie Polski, Śląsk pracy, nie znalazł wyrazistego odbicia w współczesnej twórczości literackiej, jeśli pominąć przygodne poruszanie tego zagadnienia przez Morcinka i Gojawiczyńską. W utworach obu tych pisarzy znajdziemy tylko cząstki tego problemu. U Morcinka będzie to podejście czysto uczuciowe, u Gojawiczyńskiej zaś rytm pracy przenika całą powieść, ale nie urasta do problemu, któryby rozłożyć można na poszczególne składniki. Prawie zupełnie bez rezultatu pozostają nasze poszukiwania za tem zagadnieniem w dziedzinie poezji. Deklamacje, mdłe, ckliwe — w najlepszym wypadku — trochę ogólników. Włodzimierz Żelechowski, który w swym zbiorze wierszy śląskich (W cieniu brzóz i kominów) kilkakrotnie się do interesującego nas zagadnienia zbliżył, nie wyszedł jednak poza zewnętrzne opisy przejawów pracy. Zawodzi nas także pod tym względem Adolf Fierla (Kopalnia słoneczna), który pracy i życiu górników poświęcił cały tomik wierszy. Przecukrzone zachwyty, cała „słoneczność kopalni" tylko drażni. Bo proszę:

Wszystką my radość i wszystko wesele
włożyli w to radosne węgla kopanie,
w ten najpiękniejszy taniec
zdrowych i krzepkich ramion
z kopalnią całą.

Rąbiemy twardo i śmiele.
W rąbaniu tem jak w słońcu się pławim
rąbaniem tem śmierć ranim i krawim —
tniem ją bez cienia litości radośnie,
na oślep. —

Radosny jest taki żmudny krzyk
i ramion zdrowy miot
i stali dźwięczny grzmot."

(Rąbanie węgla — z cyt. zbioru).

Górnik wychodzi tu jako pajac, — a praca jak zabawka od niedzieli. W utworach poetyckich Ks. Grima współczesność mało dochodzi do głosu. Jest ona tam odbiciem żywego uczucia, jakiejś istotnie ważnej sprawy, ale poruszona tylko mimochodem, artystycznie nieporadnie.

Na bezrok Chrószcz zabroł sie do inkszy roboty. Łońskigo roku policyjo starmosióła mu wszystko, co zrobiół. —

Markotno mu bóło — zły bół na cały świat, do żodnego nie godoł, łaziół zamyślony, a w łocach zwontpienie i rozpac przicupnóły. Na kożdego patrzoł, jak ja milckigo psa, zdowało mu sie, iz kozdy z jego nieszczyńścio sie raduje.

Kożdusieńki dzień rano wychodziół z domu, jak jesce wszyscy spali, a jak ludzie pocynali sie z domów rusać, łon bół jus nazod. Po poru miesioncach prziszoł do Agnysi uraduwany, jakby go wto na sto koni wsadziół. —

Jutro możymy sie przebrać, 19) mój budynek sie skońcół, — pedzioł.

*

Jus tydzień mjyszkali wy swoim domku, a coprawie w pywnicy. Nie dali mu wybuduwać domku na ziemi, łon wykopoł go sie pod ziemiom. —

Tukej chca umrzić, pedzioł roz do swoji Agnysi, z tego mie jus nie rusom. Wola swoja pywnica z karbitkom 20) i bez łokna, nis cudzo izba z elekstrykom.

W cwortek po połedniu siedziół Chrószcz ze starom przed swojom jamom. Bóło to na podzim.

Słońce, jak ćynszko bania wisiało na niebie. Swjyciółio lyniwie. Światło jego podobne do wymusowego uśmjychu. Starzi i modzi pragliwie jednak swo grzbiety na, niby z łaski łozdzielane, łostatnie ciepło wystowiali, is sie zdowało, ze chcom tego ciepła na zima nazbjyrać. Wszyndzie pełno bóło dziecek, baby kopały kartofle, dziołchy zbjyrały je do koszyków i suły na fory, dzieci polcły łognie i pjykły kartofle, tu i tam gospodorz łoroł i sioł, tu i tam jechała fora pełno kartofli cy kapusty. Wszyndzie słychać krziki i śpjywy — ludzie raduwali sie z ciepłych jesce dni.

Na takie to słońce i Chrószcz wylos ze swoji jamy. Gwarzół z Agnysiom i pykoł swoja fajfka. Łod casu do casu ugniotoł palcym tabaka w łebku i... pykoł... pykoł.... scyńśliwy ze swoji chudoby.

Co tyn pies tak wyje u Norberta — przezegnała sie Agnysia?

A, ty tys wi bylejakie dżyńdzioły i przliwiarki wierzis, ścić mu jesce zrić nie dół na połednie i pies sie dopomino.

W tym słychać ćynszki chód. Wejrzeli łoba — do nich szoł siandara, chop tęgi, z brodom dźwigniyntom, jak paradny koń, nadymoł sie i łostopjyrzoł tak, is sie zdowało, ze droga do niego bydzie za wónsko.

Morcin wstoł.

Dobry dzień, — łodezwoł sie siandara.

Dobry dzień — cego chcieli?

Chrószcz, musicie sie tustąd wykludzić!

Wiedziołech, poco łoni prziśli — podwjyl 21) żyja sie stąd nie cofna. — To jest moja ziemia!

Was?! Ty Hund bydzie scekoł?! Ja ci szystko trzaskać, wegjagen, jo cie rozumu naucyć, jo cie naucyć Vorschrifte nasze szanować.

Chrószcz ściągnoł brwi, zgrzitnoł zymbami, ale podobroci pedzioł:

Suchajom, siandaro, cyto nie lepi bółoby, jaby my

„Bezrobocie gniecie, tłoczy,
by ta zmora, stan roboczy!
ręce mamy silne, zdrowe,
czujne serce, wolną głowę,
niezaprzątniętą mrzonkami,
bo ułuda nas nie mami!
każdy z nas chętnie usłużny,
pracy chcemy, nie jałmużny!!
spraw, niech z pracy przy warsztacie
dobrobyt zakwitnie w chacie......
(Jasełka Śląskie koniec IV. odsłony).

Za mało, by wysnuć z tego dalej idące wnioski. Jest tu jedynie podkreślenie dumy Ślązaka, który żebrać nie chce, zapomóg się wstydzi, do pracy tęskni. Uczucie, któremu Morcinek poświęcił szersze rozważania w zbiorze nowel pt. „Chleb na kamieniu“. W „Pieśni o Śląsku“ Zegadłowicza, utworze artystycznie najlepszym w dziedzinie poezyj o Śląsku, rytm pracy pulsuje silnie jako ton, ale poeta nie konkretyzuje. Że jednak poeta rytm pracy śląskiej odczuł właściwie, że go zrozumiał jako herb ślązaka, o tem dowodzi następujący wyjątek z „Pieśni“:

„a oto robotnik,
który nocą i dniem
porą jasną i mroczną —
w podziemiu na powietrzu
w skwarze i mrozie
przysparza cennego dobra
w budowie ludzkich zamierzeń
i spełnień
mieniących się w gmach pracy
w pomnik
przebytu ludzkiego na ziemi —
— oto człowiek!
człowiek pełny!
człowiek wspólny!
człowiek jeden!
(podkreślenia moje).

Poeta chciał tu najwidoczniej uwydatnić, że nigdzie szlachectwo pracy tak nie występuje wyraziście, nigdzie praca tak nie jednoczy, taką posiada wartość idealną, jak na Śląsku, gdzie nie jest tylko źródłem utrzymania, ale posłannictwem. ideą, drogowskazem, źrodłem mocy, piękna i prawdy. Wyraźnie podkreśla poeta kilkakrotnie w ciągu swego poematu, że wytrwanie przy ideałach narodowych, odporność wobec twardości zaborcy, idealizm życiowy, siła miłości ojczyzny — jest wynikiem szkoły pracy, pracy — tak jak się ją pojmuje na Śląsku. Stał się więc Zegadłowicz niejako ideologiem śląskiego pojęcia pracy, pracy jako misji źródła siły i radości życia ludzkiego. Tak samo patrzy Morcinek na tę kwestję, choć jej wyraźnie nie formuje:

„Ukopie się szybik, przebije pokład kilofem, a wtedy człowiek stanie przed calizną, jak przed wymalowanemi wrotami, poza któremi radość pracy czeka.“ (Chleb na kamieniu — str. 188)

i jeszcze:

„— Ja, człowiek się urobi jak stary koń..... mawiał Kuchejda. —
Uharuje się, jak dziki osieł, ale przynajmniej nie widzi przed sobą tej pustki... tej pustaczyzny — co po duszy bije.....“ (tamże)
albo:
„Pragnienie pracy urastało w nich w chorobliwe jakieś

---

szykownie jedyn na drugigo patrzeli. Idom łoni skąd prziśli, a nie zacynajom łod Hundów, bo...

Du Schwein, du wirst krepieren... i chachnół go pjyńściom w piersi...

Chrószcz sie zatrzons, krew piznoła mu do gowy skocół jak łoparzony:

Ty strupie, posoko zaksko, ty pierrronie!...

Wskocół do jamy. Siandara klon jesce łod świń i psów, jak Chrószcz spieniony ze wściekłości stanoł przed jamom i zmierzył:

Trrach — trrach — pierronie zakski...

Dwoma kulkami zamknół siandarze pysk śmierdzoncy, wtóry mu tyla naubliżoł, i pomściół swoja krziwda. Ciornół go festelnie, ciornół go tak, jak należało za krziwdy Slonska.

Siandara łostatni dech łoddowoł — Chrószcz, jak stoł, tak poszoł do lasa....

Znodli go potym ludzie — cało wieś go żałuwała: — taki chop — taki gospodorz — taki somsiod — taki łociec — ło Jezu, Jezu, Jezu.....

Szłapsko corne zdusióło łostatnie dni życia tego, wtóry bół wzorym cnoty ślonski, zabiół polskigo berkmona Slonzoka „Drang nach Osten“, a podobnych mu sporobych nalicół.

*) „NIE DAMY ZIEMI“, oparto na fakcie autentycznym, który wydarzył się w Rybnickiem. Inwalida górniczy Chrószcz to śląski Drzymała i Simak, jeden z wielu nieznanych i dawno zapomnianych bojowników o Ziemię Ojczystą.

W roku 1904 wychodzi ustawa osadnicza, która zabrania Ślązakom budowania domów na swojej ziemi. Broni się przeciwko temu niejeden, niejeden ulęga, lwia część jednak twardo stoi na straży swych praw i nawet krwią swoją polskość prastarej ziemi piastowskiej pieczętuje (p. Ilustrowana Księga Pamiątkowa Górnego Śląska, Józef Piernikarczyk 1923).

1) ścić = prawdopodobnie
2) herny = pyszny, pyszałkowaty, także dumny i zarozumiały
3) łofuknół = oprysklíwie odpowiedział
4) szkała = grunt skalisty, nieurodzajny, także kamieniołomy
5) cebernia = grubas
6) kamać = ciężko pracować
7) złomigowa = kłopot, zmartwienie
8) kloty wjysać = kpić, żartować, kłamać
9) szpyldać = robić, majstrować, także kuleć, czołgać się
10) rachloce — ostre i twarde kamienie
11) kara = taczka
12) hew = zaledwie
13) popochać = popełnić coś karygodnego
14) pohandracyć sie = pokłócić się, zirytować się
15) kopać grónta = kopać fundament pod dom
16) kajtotam = gdzieżtam, oczywiście
17) safarnia = pasibrzuch
18) zowalac = leń
19) przebrać się = przeprowadzić się
20) karbitka = lampa górnicza
21) podwjyl = jak długo, dopóki
22) chachnół = mocno, z całej siły uderzył.

uczucie, w niezaspokojoną namiętność, **w dziką, szorstką, kańciastą, brutalną modlitwę** bez określonej treści i słów."

Pragnienie i miłość pracy — to dominanta życia śląskiego. Uważna lektura nowel Morcinkowych poucza nas o tem na każdym kroku. Dopóki kryzys nie dokuczył, nie byłby się górnik chwycił pracy pierwszej lepszej. Kochał swą pracę, był z niej dumny, związał się z nią jak ślubem, czy pracował w kopalni, czy w hucie, czy rąbał kilofem, czy obsługiwał maszynę. Zrósł się ze swem narzędziem pracy jak z istotą żywą, ukochaną (Serce za Tamą — str. 881). Cechowała go i cechuje jakaś święta zawziętość w tej pracy, pojmował ją bowiem, jak to już zaznaczyłem wyżej, nietylko jako źródło utrzymania swego i rodziny, pojmował ją jako odwieczną walkę człowieka z żywiołem, z której człowiek, ta korona stworzenia, zwycięsko wyjść powinien. To szeroko ujęte pojęcie pracy nauczyło go szanować i uznawać każdą pracę. W górniku i hutniku śląskim nie było nigdy zawiści do inteligencji z racji jej wykształcenia, spowodu jej wyższego hierarchicznie stanowiska.. Każdy ma obowiązek wypełnić swą pracę tam, gdzie go Bóg postawił, według swych sił i umiejętności. Wiele dowodów na powyższe twierdzenie znajdziemy zarówno w „Sercu za tamą" jak w „Chlebie na kamieniu" i powieściach dla młodzieży Morcinka. A wiemy, Morcinek stoi twardo na gruncie rzeczywistym, ma obserwację trafną i pewną, relacjonuje wiernie i dokładnie. Jeśli chodzi o poznanie śląskiego górnika, to Morcinkowe utwory są dokumentami.

Od czasów kryzysu, bezrobocia, zmieniło się w uczuciowym stosunku ślązaka do pracy niejedno, nie zatraciła się jedynie gorąca miłość do niej, przeciwnie spotężniała, im bardziej jej zaczęło brakować. Ale musiał iść na kompromisy wobec widma głodu. Musiał chwytać się pracy, jaka się nadarzyła, — a pragnął jej za wszelką cenę, nietylko by zapchać głodne żołądki, ale, by nie tracić szacunku przed sobą.:

„...Pierona, roboty niema... A bez roboty — to zdychanie nie życie.
Najbardziej dręczyła każdego bezczynność. Początkowo radość z długiego odpoczynku, radość istniejąca podświadomie w każdym robotniku, rychło przemieniała się w gorycz i tęsknotę za fizycznym, celowym wysiłkiem... Buntowano się więc, wyszukiwano sobie pracę koło domu, lecz, że jej było niewiele rychło się skończyła" (Chleb na kamieniu — str. 187).

I tak doszło do owych sławnych bieda-szybów, które więcej mówią, niż całe tomy rozpraw o problemie pracy w życiu górnika śląskiego.

Jak już wspomniałem, nie zagłębia się Morcinek w tę różnorodność kwestyj, jakie się składają na skomplikowany problem pracy na Śląsku, na jego pierwiastki socjologiczne, ekonomiczne, emocjonalne. Rzecz oczywista, że jednak poprzez stosunek uczuciowy, jaki łączy trzeźwego zresztą Morcinka, z pracą — dojrzeć można, i wyłuskać poszczególne inne pierwiastki.

Na nieco szerszej platformie traktuje zagadnienie pracy Gojawiczyńska w swej powieści pt. „Ziemia Elżbiety". Szerszej o tyle, że interesuje ją ta kwestja nietylko u warstwy dominującej na Śląsku, u hutnika i górnika, ale przenosi ją także do życia śląskiego drobnomieszczaństwa i śląskiej inteligencji. Nie spodziewajmy się jednak, by nam autorka wyjaśniała istotę p r o b l e m u. Uchwyciwszy wrażliwem uchem ten rytm podstawowy życia śląskiego, umiała nim przepoić swą powieść, umiała go właściwie umieścić w różnych przejawach życia fabrycznej osady, symbolizującej w tym wypadku cały Śląsk przemysłowy. Gojawiczyńska uogólnia i uzupełnia to, co Morcinek odnosił wyłącznie do sobie znanego świata. W świecie, jaki nam ukazuje autorka „Ziemi Elżbiety" — praca jest religją, jest kultem żarliwie przez wszystkich równo wyznawanym, jest środkiem i celem, ideałem i rzeczywistością, szczęściem, radością, opętaniem — nigdy przekleństwem. Nikt się żadnej pracy nie wstydzi: maturzystka, która po egzaminie wraca do domu, staje dla odpoczynku jako prosta pomocnica przy budowie domu swej matki, posłanka Marta w okresach zwiększonego ruchu w sklepie staje za ladą, a syn tego zgryźliwego Haleczki, kształcący się na prawnika, dziennikarza, przy pobycie w domu zaprowadza księgowość, dozoruje inwentarza żywego i tak dalej" — „Elżbieta (podając cegłę przy budowie) nie wygląda na zaskoczoną przy czemś niemiłem sobie. Pobyt w klasztorze wśród panien z lepszych domów, wcale jej nie wybakierował, nie siadła z książką w ręku na kanapie, wzdychając marząco". — „U takich Sobierajów, gdzie siły męskie idą na zarobek do kopalni, kobiety same stają przy budowie wraz z dzieckami od najstarszego do najmłodszego."

Oto parę próbek, jak Gojawiczyńska ilustruje kult pracy na Śląsku. Ilustracje te mówią za siebie, pozwalają na wnioski daleko idące. Uczynili to recenzenci powieści Gojawiczyńskiej, nie będę więc tych wniosków powtarzał. Chciałbym jedynie jeszcze podkreślić, że Gojawiczyńska przy najrozmaitszych sposobnościach stara się zwrócić uwagę czytelnika na to, jak pojęcie pracy w złożoności swych zagadnień wiąże się u Ślązaków to z wysokiem poczuciem obowiązkowości i rzetelności, to z rozumnem pomnażaniem majątku i oszczędnością, pojętą jako cnota społeczna, nietylko jako zabezpieczenie osobiste, — to znów staje się ratunkiem przed grzechem lub pokutą dobrowolną za popełnione winy (Margareta). Zagadnienie pracy w powieści Gojawiczyńskiej stoi więc już na pewnym gruncie socjologicznym, jakkolwiek brak pogłębienia tego zagadnienia, brak ostatecznych wniosków.

Powyższy krótki przegląd śląskiej twórczości literackiej z punktu widzenia problemu pracy pozwala na konkluzje bardzo sumaryczne, wobec wąskiego potraktowania problemu przez poszczególnych twórców. Narazie nie posiadamy jeszcze utworu beletrystycznego, gdzieby zagadnienie to zostało tak ujęte, by naprawdę o p r o b l e m i e mówić można. To też tytuł mojego przeglądu brzmi za szumnie. Ale nie będę go już zmieniał, obiecując sobie i szan. czytelnikom, że do tego powrócę, — tylko już nie na podstawie beletrystyki, a istniejącej literatury naukowej w odniesieniu do Śląska.

LUDWIK KOHUTEK

Drobni dzierżawcy na Śląku

(c. d.)

Rozmieszczenie drobnych dzierżaw na Śląsku przedstawia się następująco:

POWIAT	Ilość gmin w powiecie			Drobnych dzierżawców w r. 1934 było:	
	ogółem	z tego posiadających drob. dzierżawców	co stanowi z ogółu gmin 0/0	ilość	0/0 w ogólnej liczbie
Bielsko	36	24	67	848	2,0
Cieszyn	53	24	45	1,697	4,0
Katowice	21	21	100	9,940	23,0
Lubliniec	44	41	93	2,244	5,5
Pszczyna	96	92	96	7,210	17,5
Rybnik	115	69	60	7,119	17,0
Świętochłowice	13	13	100	9,809	23,0
Tarnowskie Góry	24	22	92	3,054	7,0
Razem	402	303	—	41,921	100,0

Z powyższych liczb wynika, że drobna dzierżawa jest bardzo rozpowszechniona w całem województwie, gdyż na 402 gmin, 303 posiada drobne dzierżawy. Najmniejsze zastosowanie ma drobna dzierżawa w powiecie cieszyńskim, gdzie procent gmin z drobnemi dzierżawami nie sięga 50. Więcej gmin z dzierżawami posiadają powiaty rolnicze z domieszką przemysłu, jak bielski i rybnicki. We wszystkich innych powiatach ilość tego rodzaju gmin wynosi 92—100%. Jest charakterycznem, że czysto rolniczy powiat lubliniecki ma bardzo wysoki odsetek gmin z drobnemi dzierżawami. Już jednak ilość drobnych dzierżawców spada w tym powiecie do $5^1/_2$, w stosunku do całej ilości dzierżawców województwa. Wynika z tego, że na poszczególne gminy powiatu przypada znacznie mniejsza ilość dzierżawców, niż w pow. przemysłowych. Z tego też widać, że w okolicach przemysłowych „drobne dzierżawy" są naprawdę drobne.

Na pytanie, jaka część z ogólnej liczby dzierżawców przypada na drobnych rolników, bezrolnych wzgl. pracujących w zawodzie nie-rolniczym, trudno odpowiedzieć. W przybliżeniu możemy to wywnioskować z poniższej tabelki, odnoszącej się jedynie do trzech powiatów województwa:

POWIAT	Ogólna ilość dzierżawców czyli 100 Procent dla powiatu	z tego stanowią							
		bezrolni-bezrobotni		bezrolni-pracujący poza rolnictwem w in. zawodach		Właścicieli gospodarstw rolnych o obszarze			
						do 3 ha		od 3 ha w górę	
		ilość	0/0	ilość	0/0	ilość	0/0	ilość	0/0
Bielsko	848	362	42	161	19	187	22	138	17
Katowice	9940	2982	30	5666	57	1093	11	199	2
Lubliniec	2244	246	10	491	21	924	45	583	24

W zestawieniu powyższem mamy liczby z czysto rolniczego powiatu lublinieckiego, powiatu bielskiego, częściowo przemysłowego i powiatu katowickiego, który jest jednym z wybitnie przemysłowych powiatów śląskich.

30% bezrobotnych dzierżawców rolnych powiatu katowickiego nie jest liczbą wysoką, jeżeli w tym samym powiecie ilość drobnych dzierżawców pracujących w innych zawodach wynosi aż 57%... Świadczy to, że warunki drobnych dzierżaw w okręgach przemysłowych nie sprzyjają ludziom pozbawionym innych dochodów. W powiecie bielskim widzimy, że bezrobotni dzierżawcy stanowią tam znacznie większy odsetek, bo aż 42%. Jest to zdrowy objaw. Natomiast w rolniczym powiecie lublinieckim główną część dzierżawców stanowią właściciele karłowatych gospodarstw rolnych, podczas gdy bezrobotnych dzierżawców jest tylko 10%.

Zapytamy się skolei, od kogo dzierżawcy śląscy wydzierżawiają ziemię. Różnie przedstawia się sprawa w poszczególnych powiatach. W bielskim i cieszyńskim powiecie głównym dzierżawcą jest Skarb Państwa, gdzie nabywcy ziemi z parcelacji majątków państwowych nie otrzymali jeszcze po większej części przewłaszczenia i są traktowani tymczasowo, jako dzierżawcy. Inne drobne dzierżawy w tych powiatach istnieją tylko na niewielkich obszarach.

W powiatach katowickim, rybnickim i świętochłowickim wielkie stosunkowo obszary wydzierżawiają przedsiębiorstwa, głównie ciężki przemysł.

W powiatach lublinieckim, pszczyńskim i tarnogórskim dzierżawione grunty należą w olbrzymiej większości do wielkiej własności ziemskiej.

Ponadto, na terenie województwa oddają pewne ilości gruntów w dzierżawę: samorząd, parafje katolickie i częściowo drobni rolnicy.

Podział gruntów dzierżawionych według ich właścicieli, przedstawia się jak następuje:

Oddaje ziemię w dzierżawę	na terenie ilu gmin? (w przybliżeniu)	obszar oddanej w dzierżawę ziemi	
		w ha	%
Skarb Państwa	35	2,364,98	9,0
Samorząd	51	623,23	2,5
Kościół	47	1,090,51	4,0
Przedsiębiorstwa	83	12,227,07	45,5
Wielka własność ziemska	85	9,580,40	35,5
Drobni rolnicy	47	981,19	3,5
Razem		26,867,38	100,0

Najwięcej gruntów na Śląsku oddają więc w drobną dzierżawę przedsiębiorstwa przemysłowe. Obszar tych gruntów wynosi 12.227,07 ha, czyli 45% ogółu obszaru drobnych dzierżaw. Drugie miejsce zajmują tu grunty wielkiej własności ziemskiej z obszarem 9.580,40 ha, co stanowi 35,5%. — Najmniejszy odsetek stanowią grunty samorządowe, bo 2,5% i ziemie drobnych rolników, z odsetkami 3,5 i obszarem ogólnym 981,19 ha. Widzimy z tego, że samorządy śląskie nie obfitują we własne grunty. Drobni rolnicy zaś niechętnie oddają swą ziemię w dzierżawę.

Obszar gruntów, pozostających w drobnych dzierżawach w poszczególnych powiatach wynosi:

POWIAT	obszar gruntów w drobnej dzierżawie w ha	costanowi z ogółu drobnych dzierżawców %
Bielsko	453,19	1,7
Cieszyn	1042,31	3,9
Katowice	9039,17	33,6
Lubliniec	2592,67	9,6
Pszczyna	5501,46	20,5
Rybnik	4344,37	16,3
Świętochłowice	1732,11	6,4
Tarnowskie Góry	2162,10	8,0
Razem	26,867,38	100,0

Z powyższego zestawienia wynika, że drobnych dzierżaw rolnych jest bardzo mało w tych powiatach, które nie posiadają ciężkiego przemysłu i wielkiej własności, a więc w powiecie cieszyńskim i bielskim. Natomiast przeciwnie w powiatach katowickim, pszczyńskim, rybnickim, lublinieckim stosunkowo duże obszary znajdują się w dzierżawie. Grunty oddaje w dzierżawę, jak już wiemy, przeważnie wielka własność ziemska, względnie przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze, z których prawie wszystkie posiadają w swych rękach większe ilości ziemi.

Na dwa powiaty warto zwrócić specjalną uwagę. Przedewszystkiem rzuca się w oczy, że przemysłowy powiat świętochłowicki posiada bardzo mało gruntów w drobnych dzierżawach. Tłómaczy to zjawisko fakt, że powiat ten jest najmniejszym powiatem nietylko na Śląsku, ale i w Polsce. Poaztem, jako najgęściej zaludniony, jest on prawie cały pokryty miejscowościami o charakterze miejskim. W ten sposób na ziemie rolnicze przypada w całym powiecie zaledwie 4,595 ha.

Ciekawe natomiast wnioski nasuwają liczby odnoszące się do powiatu katowickiego. Oto gruntów, użytkowanych przez drobnych dzierżawców tego powiatu, jest 9039,17 ha, czyli 33,6% całego obszaru drobnych dzierżaw na Śląsku. Przytem trzeba pamiętać, że powiat ten jest po powiecie świętochłowickim najmniejszym powiatem śląskim. Przedsiębiorstwa przemysłowe, jako właściciele wielkich obszarów ziemskich na terenie powiatu, nie użytkują bezpośrednio swych gruntów, lecz wydzierżawiają je z reguły różnym drobnym dzierżawcom za bardzo wysoki czynsz. Jest charakterystycznem, że obszar znajdujący się pod drobnemi dzierżawami na terenie powiatu katowickiego, jest większy od całej ilości użytków rolnych tego powiatu, która wynosi 8,915 ha.

Skąd wzięto tak wiele ziemi, aby zaspokoić głód bezrobotnego względnie małorolnego kandydata na dzierżawcę? Oto statystyka wykazuje w powiecie jeszcze 4448 ha nieużytków i innych gruntów zasadniczo niezdatnych do uprawy. Stądto czerpią dyrekcje przedsiębiorstw dalsze zapasy ziemi dla drobnych dzierżawców. Dzierżawy traktuje się bądźcobądź jako niezły, jak na panujący kryzys, interes.

Jakiż bowiem czynsz płacą dzierżawcy za te grunty? Od 100—190 zł za 1 ha rocznie! Jest to matematycznym sposobem wyliczona renta gruntowa, wynosząca 5% rocznie, przyjmując, że skapitalizowana wartość gruntów wynosi 4000 złotych za 1 ha. Dla powiatu katowickiego mogłaby wynosić tyle cena ziemi. Jednak wyzyskiwanie przez kapitał krytycznego położenia dzierżawcy nie ma uzasadnienia. Matematycznie nie da się bowiem uzasadnić, że właśnie od tych przeważnie podłych, a często nie nadających się do uprawy rolnej gruntów użytkowca ma płacić właśnie tyle, ile przynosi pieniądz w gotowiźnie lub papier wartościowy po odcięciu kuponu.

Niestety trzeba stwierdzić, że kwestja czynszów dzierżawnych wygląda na terenie całego Śląska prawie tak samo.

Czynsze pobierane w 1934 r. wynosiły za rok i 1 ha w powiatach:

Bielsko	od 30 — 140	zł
Cieszyn	„ 10 — 140	„
Katowice	„ 25 — 190	„
Lubliniec	„ 8 — 100	„
Pszczyna	„ 17 — 150	„
Rybnik	„ 24 — 240	„
Świętochłowice	„ 24 — 120	„
Tarnowskie Góry	„ 28 — 160	„

Widzimy, że nawet w powiecie lublinieckim, gdzie czynsze wynoszą od 8—100 zł za 1 ha rocznie, przeciętnie biorąc, są one wysokie. Trzeba wiedzieć, że tamtejsza wielka własność ziemska oddaje w dzierżawę okolicznej ludności przeważnie najgorsze grunty, jakie posiada, których uprawa we własnej administracji nie opłaciłaby się.

Poszczególne kategorje właścicieli gruntów brały czynsze za 1 ha w 1934 roku:

Skarb Państwa	od 10 — 120	zł
Samorząd	„ 30 — 170	„
Kościół	„ 50 — 200	„
Przedsiębiorstwa	„ 24 — 240	„
Wielka własność	„ 30 — 150	„
Drobni rolnicy	„ 30 — 150	„

Cyfry mówią same za siebie. Przeciętnie biorąc, czynsz, pobierany w ubiegłym roku od drobnych dzierżawców nie wynosił mniej, niż 130—160 zł. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że drobny dzierżawca rzadko uprawia rolę umiejętnie i że za 1 ha uzyskuje około 10 q żyta, to musimy stwierdzić, iż przy tak wysokich czynszach gospodarka nie wytrzymuje żadnej kalkulacji.

Wyzysk drobnego dzierżawcy prowadzi tylko do jednego, że po roku dzierżawca rzuca uprawę roli, która mu się nie opłaca. Właściciel ziemi tem się jednak nie martwi, gdyż na miejsce jednego przychodzi w każdej chwili kilku nowych kandydatów na dzierżawców, którzy się przez nieświadomość nieraz wprost przelicytowują, aby tylko ziemię otrzymać.

Jednak widocznie miarka już przebrała, gdyż dzierżawcy coraz częściej zaczynają zwracać się do powiatowych urzędów rozjemczych do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich, które między innemi są powołane do orzekania w sprawach obniżenia nadmiernych czynszów dzirżawnych.

Biorąc ściśle, urzędy rozjemcze są dzisiaj jedyną instytucją, która w pewnych wypadkach może chronić na Śląsku drobnego dzierżawcę przed nadmiernemi czynszami i wyzyskiem. Dotychczas ustalane przez te urzędy normy czynszów dzierżawnych, dla powiatu katowickiego i rybnickiego wynoszą około 30 zł za rok i hektar.

Jest to dopiero norma czynszu słusznego. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę jakość ziemi wydzierżawionej, którą przeważnie należy zakwalifikować do

ostatniej kategorji, dalej obecne niskie ceny na produkty rolnicze, nawet na śląskim rynku zbytu, wreszcie niską świadomość krytyczną ogółu drobnych dzierżawców, których pewna część dopłaca do dzierżawy z zarobków skądinąd uzyskanych, trzeba uznać, że nadmierne śrubowanie czynszów dzierżawnych przyczynia się, walnie do powiększenia kryzysu gospodarczego na Śląsku.

Zjawisko to nie może być pominięte milczeniem, zwłaszcza że ostrze sprawy jest skierowane przeciw najbiedniejszej ludności.

W każdym razie z powyższych rozważań wynikają dwa momenty: 1) że drobna dzierżawa jest zjawiskiem ogólno-śląskiem i 2) że zjawisko to stanowi problem sam w sobie, który wymaga osobnego i rychłego uregulowania ustawowego.

—•—

Głosy o „Kuźnicy".

Że ukazanie się „Kuźnicy" wzbudziło duże zainteresowanie na terenie Śląska, nie dziwnego— Śląsk bowiem cierpiący na długotrwałą posuchę w dziedzinie kulturalnej, oczekiwał jak spalona słońcem ziemia deszczu, poważniejszego, na odpowiednim poziomie postawionego pisma. Oczywiście pisma „własnego", a więc interesującego się nietylko problemami ogólnemi, ale reprezentującego potrzeby i sposób myślenia regjonu. W efekcie „Kuźnica" idzie. Mówi się o „Kuźnicy", jedni chwalą, drudzy ganią, dyskutując żywo nad problemami, poruszonemi w „Kuźnicy". Nietylko opinja, ale i prasa żywo zareagowała na „Kuźnicę".

„Polska Zachodnia" zdążyła już zamieścić cały szereg artykułów — recenzji o nowem piśmie. Numer 1. „Kuźnicy" spotkał się z życzliwem przyjęciem. Dr. Z. w Nr. 82 „Polski Zachodniej" pisze:

„Ukazał się pierwszy numer ciekawego pisma, poświęconego — jak powiada podtytuł — „zagadnieniom współczesności i Śląska". Już sam fakt pojawienia się pisma o charakterze literacko—społecznem świadczy pochlebnie o ambicjach młodych redaktorów." „Życzymy nowemu pismu powodzenia i . . . dużo czytelników."

Autor życzy nam pawodzenia, niestety jemu samemu recenzja się nie powiodła. Osądził z wysokiego piedestału wszystkie artykuły, które zanalizował powierzchownie. Udał mu się taki „kwiatek" jak:

„Mam wrażenie, że autor nie docenia trochę siły elementów, grupujących się koło Akcji Narodowej i Awangardy. Obydwą pisma, a zwłaszcza Akcja Narodowa, wychodząca we Lwowie, zamieściła szereg wartościowych i ciekawych artykułów, trafnie analizujących polską współczesność.

Że dobre artykuły nie są wykładnikiem siły politycznej, jest równie pewne jak to, że powołanie się, na niewiem jakie, autorytety nie pomoże, kiedy się nie ma racji.

Świadczą o tem recenzje dr. A. D. który uciął dwa sążniste artykuły o „Kuźnicy". Na kogo się ten „uczony w piśmie" nie powołuje byle tylko wywieść słuszność swych tez? A więc: Napoleon (bez żarta), a dalej, hr. Destutt de Tracy, Karol Marks, Karol Mannheim, dr. Niesiołowski, prof. Łempiski Bujak, Pazdro, Pruchnicki, Car, Makowski, Rostworowski, Sławek, Kutrzeba, Czekanowski, Wasiutyński Grabski, Titschener. Ta wcale pokaźna paczka uczonych i polityków była potrzebna Szan. Autorowi, by dowiść, że drugi numer „Kuźnicy ***„nie zawiera nic nowego"*** *bo o tem już mówił pan X, o tamtem pan Y, a o Polsce współczesnej nawet trzech: Bujak, Pazdro i Pruchnicki. Więc jakżeż można się odważyć mówić o tych samych zagadnieniach. Pozycja „Kuźnicy" wobec dr. A. D. jest beznadziejna. „Niszczy" ją bowiem w myśl następującej recepty: czyta artykuł. Jeżeli w swej przebogatej encyklopedji, czy zbiorze lektury, prowadzonym skrzętnie od lat dziecinnych, znajdzie kogoś, kto cokolwiek już na ten temat [nie to samo] powiedział, to wtedy twierdzi z powągną miną, że „nic nowego". Jeśli zaś po długim mozole nic podobnego nie wynajdzie, jeśli nie wystarczy formalny atak od strony logiki, dochodzi do niezawodnego wniosku (nie zawadzi okolicznościowy wierszyk), że to frazes. Tak biedak przejął się cytowaną przez siebie i na własnej skórze widać poznaną zasadę Titschnera, że* ***„do samodzielnych wniosków w sprawach zasadniczych dochodzi niewiele jednostek"*** *i że nie wierzy, aby mógł ktoś coś nowego powiedzieć. Chyba, że zaliczy się do autorytetów przez Szan. Autora uznanych (patrz powyżej spis autorytetów) Cóż robić? Historja się powtarza. To co jest i będzie, wszystko już było. Były pewnie już lepsze recenzje, może nawet gorsze? Choć przyznam się, że tych ostatnich nie spotkałem. Może Szan. Autor w przyszłej recenzji zacytuje.*

Specjalną niechęć czuje dr. A. D. do red. „Kuźnicy" p. Musioła. Ilekroć mówi o nim, choć powołuje się na logikę, ulega psychologji i wyraźnie wychodzi z formy. Nie odpowiada mu styl redaktora „Kuźnicy", gubi się w ideowych poziomach, i pionach; kiedy w jego recenzji padnie słowo Musioł odrazu znać, że Szan. Autor gubi spokój i poważny pion myśli, a równocześnie traci poziom,

Nie chcielibyśmy, aby te kilka może nieżyczliwych uwag zniechęciły dr. A. D. do dalszych recenzyj. Życzylibyśmy sobie tylko, aby następne uwagi pióra dr. A. D. o „Kuźnicy" były trochę mniej naszpilkowane wielkiemi nazwiskami, aby znać było trochę zimnej krwi w stosunku do Musioła, a wszystko będzie dobrze.

Kończą słowami Szan. Autora: Oceniam bowiem artykuły o drugim numerze „Kuźnicy", a nie przyszłe możliwości.

Opinje dr. A. D. nie wyczerpują głosów o „Kuźnicy". Jesionowski w nrze 122 „Polski Zachodniej" pisze:

„Z całokształtu numeru wnosić można, że inicjatorowie nowego miesięcznika zdają sobie doskonale sprawę z zadanio młodego pokolenia na Śląsku, że zrywają bezkompromisowo z szablonem i oportunizmem, że chcą poszukiwać nowych dróg, wiodących do lepszej przyszłości. Ambicje te, szlachetne i poważnie pojęte — jeśli będą rozumnie realizowane, mogą istotnie doprowadzić do wniesienia nowych wartości w jałowe życie społeczno-kulturalne Śląska. Roztrząsane problemy w wymienionych artykułach zasługują na baczną uwagę, zarówno prez świeżość postawienia zagadnień jak i szerokość platformy, na jakiej je postawiono. Niema tu żadnej czczej frazeologji, bolączki i postulaty ujęte są wyraziście i jasno, przemawiają do przekonania swą bezpośredniością, zachęcają do dyskusji, są wielu młodym wypowiedziane wprost z serca. „Kuźnica" wnosi w nasze życie kulturalne na Śląsku nutę nową, świeżą, to poważny i skupiony, który zasługuje na szacunek i uwagę. Szczerze jej życzyć należy, by tak interesująco rozpoczęte dzieło, doprowadzone zostało do dobrego rezultatu."

Do opinji p. Jesionowskiego wystarczy dodać, że zespół redakcyjny „Kuźnicy", dołoży wszelkich starań, by linji rozumnego wykonywania swych zadań nie opuścić.

Ukazanie się „Kuźnicy" nie uszło uwagi poznańskich „Przemian", najpoważniejszego organu młodej polskiej myśli radykalnej. Opinję pisma przytaczamy w całości:

„I młody Śląsk zdobył się na swój perjodyk. Postawił go nieco po megalomańsku, w sposób właściwy dla „autonomicznego" samopoczucia, bo oto czytamy na okładce, że jest to „miesięcznik poświęcony zagadnieniom współczesności i Śląska". Trzeba jednak przyznać, że pierwszy numer „Kuźnicy" śląskiej przentuje się dobrze. Znajduje w nim doskonałe odzwierciedlenie napięcie poszukiwania, przeżywane przez całe młode pokolenie. Zwłaszcza problemy gospodarcze stawia „Kuźnica" bardzo poważnie, wkładając w ich rozwiązywanie dużo głębokiego wysiłku. Sumienność podejścia do tematu i samodzielne jego traktowanie dobrze świadczą o zespole redakcyjnym „Kuźnicy", a pismu wróżą szybkie zdobycie poważnej pozycji."

Przymując wróżby „Przemian", nie możemy pominąć zarzutu megalomanji. Pod tym względem oddajemy palmę pierwszeństwa „Przemianom", zaś nasze „autonomiczne" samopoczucie to nic innego, jak zarowo pojęty regjonalizm.

J. T.

Poważna i żartobliwa pogawędka z p. dr. A. D. na temat „Kuźnicy".

P. dr. A. D. w art. o „Kuźnicy", z dnia 11 bm. w „Polsce Zachodniej", wyraźnie się poprawił. Przedewszystkiem widać już, że „Kuźnicę" przeczytał. Coprawda moje artykuły nietylko nazywa programami ale wprost „orędziami" (czekajmy, kiedy zaawansują na encyklikę), następnie programowość wmówił w innych współpracowników pisma, niemniej jednak wszedł w treść i ustosunkował się do niej. O to już mniejsza w tym wypadku, jak. Nie wytrzymał niestety do końca i znów „wjechał" na moje „orędzia" i to na satyrycznym wierszyku, pełnym krzyku i krwi Widocznie p. dr. A. D. przy czytaniu moich spokojnych w treści, choć żywych artykułów dostał ze strachu gęsiej skórki na ciele, — cóż dopiero byłoby, gdyby istotnie te artykuły zawierały w sobie tak straszną treść, jak wierszyk przytoczony przez p. dr. A. D.? Pewnie czytalibyśmy po paru dniach nekrolog w gazetach. Postawię jednak diagnozę: p. dr.. A. D. cierpi na kompleks mojego stylu (również na programomanję). Organicznie nie znosi takiego stylu jak mój: jawi się mu we krwi, w huku, stuku, puku i w t. p. trzaskach. Utożsamia styl z treścią.

W następnym n-rze „Polski Zachodniej" użył sobie jeszcze w parodji ideologji „Kuźnicy". Satyra i ironja są zabójczą bronią w rękach mistrza, w rękach jednak niezgrabnych ostrze tej broni rani tego, kto nią wywija. P. dr. A. D. robi poprostu wrażenie chłopaka, który dostawszy po palcach, podskakuje i wykrzykuje na bezpiecznem miejscu. Poco p. dr. A. D. robi się tak niepoważny, kiedy stać go na poważne traktowanie poważnych rzeczy? Wyśmiewa niesmacznie sprawy, które głęboko przeżywa wielki odłam społeczeństwa. Nie nasza wina, że jest ślepy na te zagadnienia albo je traktuje tylko książkowo.

Zachęca nas (między wierszami) do czytania i rozkłada swój kramik z książkami. Zapewniamy, że może nie pożeramy książek, ale jednak czytamy. Tylko jedno: umiemy przeczytane książki konfrontować z życiem i staramy się nie zatracić w ich labiryncie. A ponieważ właśnie poważnie traktujemy rzeczywistość, nie spieszno nam do recept programowych. Zresztą „Kuźnica" nie jest pismem politycznem, tylko społeczno-literackiem. Życzliwe przestrogi przed frazeologją są zupełnie zbyteczne, — niech jeszcze kilka razy p. dr. A. D. przeczyta „Kuźnicę", a przekona się ze zdziwieniem, że niema w niej frazeologji. Ludzie, co w terenie prowadzą realną, żmudną pracę, nie są skłonni do łatwizny. Mają jednak przekonania.

A tem ciągłem popisywaniem się tytułami dzieł i autorami robi p. A. D., jak ktoś zauważył, wrażenie „nowobogackiego myślowego". Patrzcie, woła dr. A. D., tę wiadomość mam z tej książki, tę zaś z tamtej. Wogóle, ile to mam książek, — wszystko co tylko na rynku księgarskim, czytam.

Ale mimo niezręcznych złośliwości, rozlanych w swej recenzji i parodji, poczyna już dr. A. D. nabierać „pionu", którego tak nie lubi. Zaczynamy zupełnie szczerze wierzyć w jego życzliwość dla pisma i prosimy o recenzję 3 numeru.

Znać postęp! Winszujemy!

P. Musioł.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia: 1/1 strona 200 zł, 1/2 str. 100 zł, 1/4 str. 50 zł, 1/8 str. 30 zł, 1/16 str. 15 zł. Drobne ogłoszenia: 25 gr za słowo.

Wydawca i redaktor naczelny: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Wilhelm Imioła, Katowice.

Druk: Drukarnia Artystyczna, Katowice Plebiscytowa 4.